WARSZAWA

NASZ DOM

KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 27 Września 1913 r. **№ 39.**

POLE DO PRACY—SZEROKO OTWARTE...

Orędzie warszawskiego arcypasterza, z którem zwrócił się do pobożnych w starożytnej katedrze ś. Jana w dzień ingresu swego, a które następnie powtórzyły nasze pisma codzienne — pokrzepiło wiele serc i uciszyło wiele niepokojów. Przekonaliśmy się wszyscy, że na tronie arcybiskupim zasiadł mąż rozważny i głęboki, który nietylko czuje odpowiedzialność na swych barkach ciężką, ale który wchłonął w siebie całą tę mądrość, przez jaką ostatni papieże wprowadzili katolicką myśl i katolicką działalność na pole pojednania się ze światem współczesnej kultury, nauki, pracy. To też z rzadką u nas harmonią powitały przemówienie J. E. ks. Kakowskiego te pióra, które je komentowały, a śród nich nawet radykalnie piszące umiały wznieść się na wyżynę momentu uroczystego, jaki przeżył nasz naród.

Nowy arcypasterz warszawski mało jest szerszemu ogółowi znanym. Oddawna jego działalność zamknięta była głównie w murach uczelni duchownych. Szła ta działalność w głąb, nie wszerz. Niewielkie stosunkowo koło wiedziało, kogo powołano na tron warszawskiej dyecezyi, gdy przybyła z Rzymu radosna nowina, iż tym razem tron ten nie został wystawiony na opróżnienie latami, jak to było przedtem. Orędzie arcypasterza jest pierwszym krokiem, po którym najszersze masy mogą sądzić o nowym dostojniku naszego Kościoła. Rośnie otuchą i odwagą serce, że wybór tak okazał się znakomitym.

Jasność, z jaką wypowiedział się J. E. ks. Kakowski w swem obszernem orędziu, nie pozostawia nic do życzenia. Odrazu stanął mocną stopą na potrójnym: religijnym, narodowym i społecznym gruncie, każdemu katolikowi wskazując tem samem wzór takiej syntezy—połączenie trzech czynników, które uczynić muszą człowieka i pełnym i mężnym.

„Kocham ten kraj i tę ziemię, na której wzrastałem, wychowałem się i kształciłem, miłuję ten naród, z którego pochodzę, — mówił arcypasterz w pierwszej części swego przemówienia, — którego kość z kości, krew z krwi i ciało z ciała jestem; czuję, jak on czuje, myślę, jak on myśli, mówię, jak on mówi, cierpię, gdy on cierpi, raduję się, gdy on się raduje“.

Na postawione sobie pytania:

— Pod jakim sztandarem stoję?

Odpowiada arcypasterz:

— Pod sztandarem Chrystusa.

— A jaki program?

— Ewangelia.

— A do jakiego stronnictwa należę?

— Do stronnictwa ludzi dobrej woli, których bez różnicy wzywam do współpracownictwa, aby „pocieszone były serca, spoiwszy się w miłość“.

Najobszerniejszą jest część przemówienia, poświęcona pracy społecznej, którą zaczyna zapewnienie:

„Przed nami otwarte szerokie pole do pracy, na którem każdy może znaleźć dla siebie zajęcie i posterunek“.

I pierwsze zaraz zwrócenie się do społeczeństwa naszego ze wskazówkami konkretnemi poświęca arcypasterz młodzieży polskiej, pewny, że „w znoju i łzach budowane dzieło dobra publicznego“ będzie rozwijać, a to nawet „może lepiej od nas, gdyż ma przeszłość za sobą, jako mistrzynię“. Naród nasz będzie tem, czem go przychodzące pokolenia zrobić zdołają. W młodzieży naszej więc jego najbliższa przyszłość. Ale arcypasterz zwrócił także uwagę i na to, że ta młodzież jest dziś w rękach rodziców. Niestety, w tej naturalnej i koniecznej sytuacyi mieści się dziś niejeden zaród niebezpieczeństwa. Jakże bowiem nieraz winni są ojcowie obniżenia ideałów i moralności



J. E. arcybiskup warszawski, ks. Aleksander Kakowski.

całego społeczeństwa, a bezpośrednio dzieci swoich.

Materyalizm, żądza użycia, na pierwszem postawiona miejscu, bezbożność i brak myśli o dalszej przyszłości,—oto, co nurtuje i skwasza, wkońcu radykalnie kazi i wyradza dusze. Literatura pornograficzna, prasa niezawsze stojąca pod kategoryą odpowiedzialności moralnej za to, co rozsiewa—oto zło specyalne naszych czasów, któremu należy postawić zaporę w literaturze zdrowej i prasie poczciwej.

„Z niewypowiedzianą radością śledziłem w ostatnich czasach,—mówił dalej arcypasterz, — pracę, podjętą celem podniesienia duchowego i materyalnego dobrobytu ludu, pracę, w której sam lud bierze chętny i owocny udział. Raduje moje serce budząca się wśród ludu dążność do oświaty, łączenie się w kółka rolnicze, spółki wytwórcze i spożywcze, coraz umiejętniejsza uprawa roli, ochędóstwo domów i zagród, przestrzeganie prawideł zdrowotności, słowem, to wszystko, co świadczy o wzroście zdrowej kultury. Natomiast smuci mnie nad wyraz, że w trop za temi chwalebnemi usiłowaniami nie idzie podniesienie obyczajowego poziomu ludu. Boleję nad tem, że wiarę żywą zastąpiła obojętność, że miłość brata ku bratu gaśnie, że przywiązanie do rodziców znika, że poszanowanie cudzej własności upada, że niewierność małżeńska się szerzy, że młodzieńcy i dziewice coraz więcej czystością poniewierają, że procesy, swary i kłótnie w połączeniu z krzywoprzysięstwem nierzadkiem są zjawiskiem, że w niedziele i święta z lekkiem sercem opuszcza się nabożeństwa, że posty ciążą a natomiast pijaństwo i niewstrzemięźliwość szerokie zatacza kręgi".

Zapowiedziawszy częste wizyty arcypasterskie na wsi polskiej, J. E. ks. Kakowski przechodzi z kolei do robotnika miejskiego, malując w kilku jędrnych wyrażeniach warunki, w których człowiek stał się „jednym z trybów maszyny fabrycznej, a praca ludzka przedmiotem brutalnego prawa popytu i podaży". Walka klas stała się skutkiem, a kwestya socyalna wyrazem takiego stanu rzeczy. Wyraziwszy przekonanie, że biskupowi nie wolno być obojętnym na te sprawy, przypomniawszy znakomitą działalność Kettelera, orędzie potępia socyalizm i propagandę nienawiści, bez której socyalizm musi upaść natychmiast, a natomiast zaleca szeroką i roztropną akcyę katolicką i demokracyę chrześciańską.

Zwrot do kapłanów zamyka tę pouczającą część przemówienia. Przypomina im hasło, wedle którego należy w społeczeństwie nowożytnem „odnowić wszystko w Chrystusie". I daje wskazówkę taktyczną, za Piusem X: „Pracować i nie tracić nadziei!" Kapłan powinien być działaczem społecznym „obywatelem", ale nie ma na tem poprzestać. Ma on, pod wodzą biskupa, w zwartym szeregu iść „na podbój dusz dla nieba". Do tego przecie potrzeba cnót i poświęcenia, — a ponad wszystko „gotowości oddania duszy swej za owce swoje".

Tron warszawskiego arcypasterstwa nie należy do starożytnych. Wzniosły go stosunki polityczne przed niespełna stu laty, które część kraju naszego oderwały od gnieźnieńskiego prymasowstwa. Warunki, w jakich przyszło działać warszawskim arcybiskupom, były prawie zawsze ciężkie, nietylko trudne. Okoliczności społeczne przytem bardzo głęboko zmieniły niektóre pola działalności ludzkiej w czasach nowych. Nie ujmując nic tym godnym mężom, którzy na tronie arcybiskupstwa warszawskiego zasiadali, należy jednak zwrócić uwagę, że nigdy jeszcze z tego miejsca nie został rozwinięty tak szczegółowo i tak obszernie program pracy społecznej, — na polu, stojącem otworem do pracy dla każdej zdolności i dobrej woli. Nasz arcybiskup należy do tego, wyrobionego w ogniu pracy i walki społecznej typu przewodnika, jakiego czasy wymagają.

Wincenty Kosiakiewicz.

Powrót z letniska.

Na cichym zwykle przystanku w Brwinowie ludno i gwarno. Kilkadziesiąt kobiet, wśród których przeważają młode dziewczęta, rozmawia wesoło, czekając na pociąg. Każda ma bukiet z kwiatów ogrodowych lub polnych, różne paczki i paczuszki: to owoce w koszyczku, to jajka w chusteczce związane, a jedna dźwiga dwie żywe kaczki, których głośne kwakanie podnieca wesołość.

Zbliżam się do pierwszej gromadki i zapytuję, czy to jaka szkoła wraca z wycieczki.

— Nie szkoła, tylko kolonie kobiet pracujących. Spędziłyśmy tutaj cztery tygodnie. Tak było przyjemnie i dobrze... lecz czas leciał, jak woda, już niestety! wracać trzeba. Nasza partya jest ostatnia, przed nami były dwie, razem 190 pracownic.

— Deszcze pewnie tylko przeszkadzały?

— Tak, trochę, ale mimo to bardzo nam miło zeszły te cztery tygodnie odpoczynku. Chodziłyśmy do lasu, na łąkę, a tak tam pięknie, świeżo, tak pachnie.

Pociąg nadchodzi i staje. Zatrzymuje się tylko minutę.

Kolonie zajmują dwa wagony. Siadam z niemi razem.

— Więc panie były zupełnie zadowolone z pobytu na wsi?

— Ach, tak! Najzupełniej. Przełożona taka dobra i zacna, tak o nas dbała.

A między sobą takeśmy się zżyły. W naszej sypialni było nas siedem; bardzośmy się zaprzyjaźniły.

— A pożywienie czy było wystarczające?

— Aż nadto... Otrzymywałyśmy posiłek cztery razy dziennie: śniadanie, obiad, podwieczorek i kolacyę. Wszystkim nam przybyło na wadze, niektórym do czternastu funtów.

— I tej szczupłej, bladej, która stoi przy oknie?

— O, tej przybyło dziewięć funtów. Przyjechała bardzo wyczerpana i zmizerowana. Teraz znacznie lepiej wygląda.

— Szkoda, dodaję, że dłużej zostać nie mogła.

— Dla wszystkich szkoda, ale cóż robić — i to bardzo dobre...

— Czy panie płaciły za utrzymanie?

— Tak, ale bardzo mało, prawie nic w porównaniu do kosztów utrzymania.

— Ach, jak przyjemnie jechać, odzywa się młoda blondynka, hafciarka z zawodu. Cały rok trzeba siedzieć przy igle, to ten ruch nadzwyczaj miły. Szkoda, że droga tak krótka.

— Wracam z drugiego wagonu, odzywa się szczupła, blada, której dziewięć funtów przybyło. Druga werenda — jak zwykle — niezmiernie wesoła.

— Co to za druga werenda?

— Miałyśmy dwie werendy. Na jednej gromadziły się zawsze najweselsze. Przełożona pozwalała tańczyć... Te dwie panny były muzykantami... grały na grzebieniach... Dzisiaj na stacyę idąc druga werenda tańczyła kontredansa.

Coraz dalej były od szumiącego lasu, złotych pól i rozkwieconej łąki... Ucichły.

Pociąg wjechał do miasta.

— Ta Warszawa oczy mi kłuje, mówi owa szczupła, blada.

— Kto widział tak się wyrażać. To niewdzięcznie.

— Kiedy tak wieś pokochałam, a miasto wprost mię dusi...

— Ej, dobre i ono, chleb daje.

— Ciekawam, czy na mnie kto czekać będzie? Dopiero się mama zadziwi, że tak dobrze wyglądam. Po tym miłym wypoczynku zabiorę się do pracy z całym zapałem.

. . . .

I któż to się przyczynił do pokrzepienia ciał i duszy tych pilnych pracownic, ślęczących nieraz i w nocy nad szyciem modnych strojów?

Mieszkanka Brwinowa, ś. p. Bełcikowska, która zapisała dom i ogród na korzyść kolonii letnich dla kobiet pracujących. W tym roku pierwszy raz korzystano z zapisu. Oby takie zapisy liczyć można na dziesiątki!

Jadwiga Warnkówna.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Po obiedzie ojciec z Władkiem zamknęli się w salonie na naradę — i razem potem wyszli na miasto. Tomek znudzony śmiertelnie powlókł się na bilard.

Było to jego zwykłe zabicie czasu i źródło drobnych dochodów. Grał świetnie i miał paczkę znajomych w kawiarni, z którymi potem wałęsał się po mieście, kończąc wieczór w knajpie lub tinglu. Właściwie, nie bawiło go nic z tego, i po powrocie miewał chwile wściekłości na świat cały, ale nazajutrz szedł znowu i próżniaczył dalej.

Pewnego razu przecie znalazł przy bilardzie godnego siebie partnera i przegrywał partyę po partyi. To go zajęło, zelektryzowało, przerwało monotonię zabawy. Zapoznał się z nowym kompanem. Nazywał się Szur.

— Pan ma młyn parowy?

— Nie ja jeszcze — ale ojciec. Ja kończę studya w Lipsku. Spędzam w domu ferye.

— Czy też pan słyszał kiedy w domu o niejakiej Maleckiej.

— O tak. To kapitalistka. Bywa u ojca.

— Czy służy u państwa Antoni Remisz?

— Prawa ręka ojca. Bardzo solidny pracownik.

Rozmawiali w czasie gry. Tomek skupił uwagę i wreszcie jedną partyę wygrał; potem poszli razem do tinglu i do rana byli już w najlepszej komitywie. Zbliżyła ich niemiecka burszowska tężyzna, wspomnienie różnych korporacyi, komersów, złośliwych studenckich figlów i obyczajów.

Spotkali się nazajutrz i dni następnych — odnaleźli dwie niemki—cyrkówki, godne socyuszki zabawy — i po tygodniu Szur wprowadził Tomka do swego kawalerskiego mieszkania w rodzicielskim domu — i zapoznał z „Fatrem“ i „Mutrem“. Była to typowa para szwabów parweniuszów, żyjących skromnie, zapracowanych od rana do nocy — nie mających pojęcia o użyciu fortuny.

„Fater“ spędzał życie w kantorze nad rachunkami, „Muter“ sama krzątała się w kuchni, piekła osobiście „kucheny“— i wojowała z kurzem i mólami resztę dnia.

Młyn stał nad Wisłą — otrzymywał zboże z berlinek — wodą spławiał mąkę— zatrudniał dużą gromadę ludzi. Zajął Tomka wir roboty, porządek i ład w każdym oddziale.

Poznał też Remisza. Chłopak był niepozorny, towarzysko nieobyty, zażenowany i nieśmiały, ale miał myślące czoło, uparte usta i dobre, choć brzydkie i małe, oczy.

Nie był właściwie zająkliwy, ale się w mowie zacinał — i dlatego chętnie milczał.

Po kilku dniach Tomek zaprosił młodego Szura do siebie, i tak się zdarzyło— że Terka wpadła do pokoju brata i poznajomiła się z niemcem.

— Co za piękność! — zachwycił się chłopak, gdy wyszła.

— Łatwo ją będzie sprzedać! — odparł po swojemu Tomek.

— Oboje jesteście tak rasowi!

— Omal nie degeneraty, a w każdym razie do życia i walki już niezdatni. Ona się zda na mebel do zbytkownego salonu, a ja — wcale dla siebie miejsca na świecie nie widzę.

— Ach, jakaż ona piękna! — powtórzył przejęty Szur.

— Nie zakochaj się pan w niej przypadkiem.

— Byłbym chyba ślepy — żeby za nią nie oszaleć. Przecie to cudo!

Tomek ramionami ruszył — i na tem się rozmowa o Terce skończyła.

Młodzi ludzie spotykali się dalej i zabawiali na mieście — i tak przechodziły tygodnie, aż zdarzyło się, że Deniska zagabnęła Tomka raz tajemniczo — z miną wystraszoną.

— Ja nie wiem, czy mam jedną rzecz powiedzieć pani. Ja się boję ją zmartwić— ona tyle ma kłopotu z panem.

— Co się stało? Panna Deniska może za mąż idzie?

— Quelle idée! Tylko na tych spacerach o południu z Terką spotykają jakiegoś młodego człowieka. Terka mówi, że to pana znajomy. On się kłania, rozmawiają ze sobą — on jej daje kwiaty, książki...

— Szwab naseryo się złapał! —pomyślał Tomek.

— Si c'est un garçon convenable... mówiła dalej Deniska — powinien go pan do domu wprowadzić — bo tak na ulicy— znajomość — to nie wypada. Ja nie chcę martwić pani — niepokoić — ale ja mam wyrzuty sumienia.

— Pojutrze wyjeżdża, więc się to samo skończy i sumienie panny Deniski się uspokoi.

— Ach, mon Dieu, — jak to dobrze, żem z panem pomówiła! Pani nie potrzebuję niepokoić. Jaki pan rozumny, jaki dobry do rady — zachwycała się, składając ręce.

— To bajeczne — moje powodzenie

u wszystkich starych bab, koczkodanów! — pomyślał Tomek.

Szur zaprosił go na pożegnalny bankiet, prawie przepraszając, że musiał też zaprosić Remisza i że przyjęcie odbędzie się w domu, bo choć starzy na niem nie będą — matka chciała koniecznie wystąpić z delikatesami własnego wyrobu.

Kompania będzie niewielka: dwóch jeszcze kolegów, z których jeden doskonale śpiewał — no i Klara z Miną — cyrkówki. Żeby Tomek był bardzo, bardzo łaskaw—to by przyniósł ze sobą skrzypce.

— Czy to od mojej siostry się pan dowiedział, że gram?

Szur poczerwieniał.

— Tak. Panna Teresa opowiadała.

(d. c. n.).

Zastępczynie matek.

Zmarła niedawno Jadwiga Norblinowa, obywatelka miasta Warszawy, wśród licznych zapisów dobroczynnych przekazała także 20,000 rubli na Schronienie nauczycielek w Zielonce.

Jest to fakt prawie odosobniony. Zważywszy sumy, wydawane na dobroczynność przez nasze dobroczynne społeczeństwo, zważywszy hojne zapisy testamentowe na miłosierne cele — zdumiewa nieraz, że tak po macoszemu traktowana jest ta właśnie instytucya, która najwięcej współczucia obudzać powinna!

Warunki przyjęcia do Schronienia są trudne. Ilość miejsc jest za mała w stosunku do ilości nauczycielek, któreby potrzebowały z nich korzystać.

Wśród pracujących kobiet nauczycielki stanowią ogromną większość. Wynika to niejako z natury rzeczy. Każda prawdziwa kobieta ma instynktowny pociąg do dzieci. Wychowywać obce, zanim będzie miała swoje, albo w braku swoich—wydaje się każdej rzeczą naturalną. Rozwijanie młodych umysłów, kształcenie charakterów wydaje się im rzeczą piękną, podniosłą. „Przecież za to samo, rozumują—a nawet za mniejszą pracę matki otacza szacunek ogólny. Przecież kobietom ciągle powtarzają, że wychowanie dzieci jest rzeczą tak ważną, że dlatego społeczeństwo odsuwa je od tylu innych spraw, aby ta największa nie poniosła uszczerbku!"

Bo nauczycielka każda wychowuje. Nauczyciel może poprzestać na wypowiedzeniu wykładu i wrócić obojętnie do innych zajęć. Nauczycielka, więcej kładąca serca w stosunek swój z uczniami, bardziej przejęta poczuciem odpowiedzialności, usiłuje zawsze wpływać i na charakter. Ten wpływ zresztą, zły lub dobry, nieunikniony jest, zwłaszcza ze strony nauczycielki domowej.

W przeciwieństwie do nauczycieli, tych nauczycielek domowych jest zawsze dużo. Uczniom swoim, uczenicom poświęcają prawie cały swój czas i zazwyczaj o wiele jeszcze więcej, niż matki, z nimi obcują. Nierzadką jest rzeczą, że nauczycielka wzbudza w sercu młodej uczenicy zaufanie, którego nie umiała wzbudzić matka. Najczęściej podczas takiego pobytu na miejscu stałem ona to, a nie matka, ponosi główny trud wychowawczy.

Tymczasem, niewiadomo dlaczego, ludzkość, śpiewająca stale hymn pochwalny na cześć trudów macierzyńskich i macierzyńskiej miłości, do niedawna odnosiła się wzgardliwie, a dziś jeszcze odnosi lekceważąco do trudu nauczycielek, tyle nieraz cięższego! Zapoznaje to szlachetne i bezinteresowne uczucie, jakiem otaczają one nieraz obcą, powierzoną sobie dziatwę, przy której matkę zastępują! Ta miłość, to poświęcenie dla obcych dzieci bywają nieraz bardzo wielkie, a towarzyszy im zawsze cierpienie wobec nieuniknionego rozłączenia. Dzieci naogół prędko zapominają, a jednak niejednemu na całe życie pozostaje w sercu tkliwe wspomnienie dla takiej opiekunki lat młodocianych, którą widując przez czas dłuższy przy domowem ognisku, przywykło uważać za członka rodziny. Opuściła je, zanim sobie zdały sprawę ze zmian, które pociąga rozłączenie i ślad jej zaginął na szerokim świecie.

Takie serdeczne wspomnienie ukochanej nauczycielki znajdujemy w pamiętnikach Orzeszkowej. Przedwcześnie zmarłej przewodniczce nie mogła ona wypłacić zaciągniętego długu wdzięczności. Nie wiem, czy przyszło jej na myśl, żeby go choć częściowo wypłacić ogółowi nauczycielek. Takie myśli nikomu jakoś nie przychodzą. A jednak te kilka rubli składki corocznej, które płacą nieliczni członkowie stowarzyszenia — to istotnie dług społeczny, do którego każdy poczuwaćby się powinien. To obowiązek!

Bo jakiż smutny naogół los tych duchowych matek! Jak ciężkiej próbie poddane zapał i gorliwość, z któremi w młodości imają się niewdzięcznej swojej pracy! Jakie ciągłe zwyciężanie siebie, aby się do coraz nowych miejsc i warunków dostosować! Jakie ciągłe szarpanie serca przy ciągłem rozłączaniu! Jak częsta niewdzięczność rodziców i dzieci! Jakie zmęczenie fizyczne i moralne od ciągłej, całe życie trwającej tułaczki.

O zabezpieczeniu sobie starości rzadko pomyśleć mogą. Pochodząc zazwyczaj z rodziny niezamożnej, muszą zarobionemi pieniędzmi przychodzić z pomocą rodzicom,— czasem i dalszym, a blizkim sercu, krewnym — kształcić młodsze rodzeństwo, utrzymywać owdowiałą matkę. Potem ich zdrowie, wcześnie sterane mozolną, denerwującą pracą, wymaga kuracyi, a tak drogo kosztują doktorzy, lekarstwa, wyjazdy do uzdrowisk!

W miarę zbliżającej się starości dochody ich się zmniejszają: wypierają je młodsze pracownice. To również jest jednym z większych szkopułów w życiu kobiet-nauczycielek. Starszy nauczyciel - mężczyzna nieraz ma nawet pierwszeństwo przed młodszym: sądzą, że miał więcej czasu na nabycie nauki, że ma nawet więcej doświadczenia.

W szkołach lub uniwersytetach otrzymane posady zachowują oni mniej - więcej na stałe. Co do kobiet, choćby nawet ciągle zdążających za postępem wiedzy, młodość uważa się u nich, niemal przy każdej pracy, za zaletę niezbędną! Gruntowna wiedza i nabyte w ciągu lat doświadczenie uważane są stale za rzecz drobną przez pracodawczynie, z powodu ich naiwnej wiary w doskonałość wciąż *nowych metod* nauczania, stanowiących jakoby wyłączność młodości. A jednak te nowe metody nie stanowią zazwyczaj żadnej trudnej do przyswojenia sobie sztuki. Niekażda też nowość jest postępem, a „duch czasu" przynosi nieraz tylko modę odmienną, nie zaś istotny krok naprzód.

Piękna powieść Bohowityna *„Wyzyskiwani"* przedstawia w przejmujący sposób dzieje takiej nauczycielki, niemłodej już wdowy, P. Michaliny. Kobieta rozumna, a zarazem gołębiego serca, gotowa zawsze do uniewinniania drugich, podczas 10-cioletniego pobytu w miłej, dostatniej i wesołej Hornicy przylgnęła sercem całem do wszystkich członków rodziny. Wykształciła starszą z córek, kształci młodszą, pomaga w gospodarstwie, załatwia sprawunki, dzieli smutki i radości domowego kółka. I oto nagle przychodzi pani domu ochota oddania młodszej córeczki na pensyę do klasztoru, bo P. Michalina już niemłoda, pewnie niewiele pamięta, czego się w młodości uczyła. I zalewającą się łzami Helę rozdzielają z ukochaną i umiejętną przewodniczką, która z zakrwawionem, choć wcale nie zawziętem, sercem przenosi się do domu innego i w zupełnie odmiennych, twardych jego warunkach walczy w dalszym ciągu z losem i z dojmującą tęsknotą.

Jeszcze bardziej wzruszający jest w tej książce obraz innej nauczycielki, bardzo już wiekiem i pracą steranej, a nie mogącej dostać się do Schronienia z powodu braku miejsc i lat 59-ciu zamiast 60! Umiera z niedostatku, prawie że z głodu, a z ust trawionej przedśmiertną gorączką wyrywają się zdania w obowiązkowej u naszych nauczycielek francuszczyźnie.

„Nie jestem jeszcze wcale stara, proszę pani. Mogę doskonale biegać z dziećmi".

Zapewnienie takim biednym pracownicom, jak ta, takim zacnym sercom, jak P. Michalina — pomocnicom i zastępczyniom większości naszych matek — spokojnego przytułku na lata bezsilności po przepracowaniu — powinno leżeć na sercu każdej jednostki. Każda, dla której nie jest to zupełną materyalną niemożliwością, powinna się choć w części do tego przyłożyć. To obowiązek!

Kolonia polska w Moskwie.

Korespondencya z uwagami na temat życia kolonii polskiej z Moskwy nadesłanej wywołała, nietylko, jak tego pragnęliśmy, wymianę myśli między naszemi Czytelniczkami, ale wzbudziła i szersze zainteresowanie, bo oto — „Kuryer Warszawski" we wstępnym artykule, zatytułowanym „Na obczyźnie", z dn. 4 września, poświęca tej sprawie poważny głos. Na innem miejscu damy jego echo, zostawiając w tej chwili pierwszeństwo dla listu świeżo nadesłanego. *r.*

W jednym z numerów „Naszego Domu" przeczytałam zbyt ostro i jednostronnie napisany, lubo natchniony zacną myślą,

artykuł o działalności kolonii polskiej w Moskwie.

Nie należę do żadnej z instytucyi, które się tam rozwijają — zupełnie bezstronnie więc patrzę i oceniam pracę rodaków na obczyźnie. Po kolei wspomnę o wszystkich instytucyach, skrytykowanych przez p. N. N., i pozwolę sobie stanąć w ich obronie. Zastrzegam, że żadnej z nich nie uważam za doskonałą, ale myślę, że i u nas w kraju nie znajdziemy nic zupełnie doskonałego. Na wszystkich polach potrzebujemy postępu i dążenia do lepszości.

Stosunkowo najmniej jest w Moskwie tych, którzy wyruszyli z kraju w celu zbogacenia się na obczyźnie. Kamieniem potępienia rzucać na nich nie można, bo musieli oni dużo przecierpieć nędzy i niepowodzenia u siebie, zanim odważyli się iść dobrowolnie tam, gdzie nie ciągnęło ich serce, ale potrzeba życia. Więcej w Moskwie jest takich, których losy tam rzuciły; dużo rzemieślników, służby, dużo żołnierzy, młodzieży, kształcącej się w średnich i wyższych zakładach naukowych, pracowników w różnych gałęziach handlu, w biurach i kantorach.

Wdzięczni są oni tej garstce „bogacących się i wzbogaconych" na obcej ziemi rodaków za to, że nie żałują pracy swej, ani kosztów, ani starań, aby utrzymać, pokierować i wspierać takie instytucye, jak: T-wo Dobroczynności, Związek Kobiet, lub Dom Polski.

T-wo Dobroczynności kieruje ochronkami, wydaje zapomogi, pomaga kształcącej się młodzieży, kieruje szkółkami początkowemi i t. d. Zgadzam się, że są tam braki, że należałoby to i owo ulepszyć, lecz sądzę, że zbyt ostrym jest epitet „zapleśniałej mumii"—sądzę, że p. N. N., który rzucił te słowa, powierzchownie tylko poznał tę instytucyę. Do takiej działalności w tych warunkach nie potrzeba „życia i zapału", bo one prędko się mogą wyczerpać, ale potrzebna mrówcza, cicha, spokojna praca, tem bardziej ceniona i bezpieczniejsza, im mniej uwagi na siebie zwraca.

„Związek Kobiet" nietylko urządza zabawy taneczne. Zgadzam się, że mniej tam mogłoby być ploteczek, ale pytanie, gdzie ich niema? „Związek" dostarcza jednak środków i kieruje ochronką, daje zapomogi, urządza odczyty, opiekuje się służącemi polskiemi, składa kaucye za biedne dziewczęta, które inaczej nie dostałyby pracy w biurach i magazynach, — znowu więc widzimy, że zbyt ostro sądzi p. N. N. pracę naszych kobiet w Moskwie.

Jakie usługi oddaje biedniejszej kolonii polskiej „Dom Polski", mogliby wiele powiedzieć ci wyrobnicy, żołnierze, służba, drobna klasa urzędnicza, którzy mogą w każdą sobotę zebrać się razem, usłyszeć słowo polskie ze sceny, porozmawiać po polsku, przeczytać dziennik z wiadomościami z kraju, korzystać z książek w Bibliotece. Co niedziela po nabożeństwie mogą usłyszeć popularny odczyt, od czasu do czasu być świadkiem hołdu, oddanego któremu z naszych wielkich pisarzy. Odbyły się w tych czasach literackie wieczory ku czci Prusa, Konopnickiej, Orzeszkowej, Asnyka i innych.

Młode pokolenie, o ile nie jest pochłonięte pracą naukową i zarobkową, korzysta i często samo bierze udział w pracy kulturalnej i oświatowej. Tacy, którym to wszystko nie wystarcza, którzy i nad sobą chcą pracować, znajdą tu pomoc i radę skuteczną.

Zdarza się, naturalnie, że niektórzy się wynaradawiają, ale sądzę, że tacy nie byliby dobrymi polakami nawet i wówczas, gdyby zostali w kraju. Kto kocha swoich prawdziwie i szczerze, może pracować dla nich wszędzie, i ten nigdy nie zobojętnieje, a miłość dla swego kraju dzieciom przekaże.

Tym, którzy pracują dla rodaków na obczyźnie, należy się zachęta i dobre słowo, a nie nazywanie ich pracy jałową, lub błyskotliwym szychem. To nie wzmacnia sił, nie podnosi ducha.

Moskwa. *J. B.*

Z wystawy w Gandawie.

Na wystawie międzynarodowej w Gandawie dział kobiecy, jako odrębny, jest reprezentowany jedynie w pawilonie belgijskim, obejmuje tylko pracę kobiety w tym kraju.

Stosunkowo do całości, jest on dość pokaźny pod względem jakościowym i ilościowym, co się uwidocznia szczególniej dzięki umiejętnemu urządzeniu. Hasłem organizatorek było przedstawienie, co kobieta zrobić potrafi dla siebie i dla dziecka, i starano się objąć całość jej działalności pod każdym względem.

W tym celu podzielono wystawę na 3 grupy.

Pierwsza obejmuje szkoły zawodowe, w których kobiety pobierają wykształcenie z zakresu bądź życia praktycznego (sztuka kulinarna), bądź też w dziedzinie różnego rodzaju rzemiosł.

Komitet chciał pokazać nietylko rezultaty nauki, lecz też jak się ona odbywa. To naturalnie ułatwia widzom oryentowanie się w całości. Każdy dział szkół zawodowych ma w olbrzymiej sali swój kącik, gdzie uczenice pracują w oczach publiczności, codziennie po parę godzin.

Widzimy, jak w szkole gospodarstwa domowego gotuje się obiad, i odrazu na tablicy sprawdzić możemy ceny jego produktów i ogólne koszta.

W stosunku do naszych wystaw, dział ten wogóle nie jest zbyt wielki, ze względu na odrębne warunki gospodarcze, na to, że większość przetworów owocowych, czy warzywnych wyrabia się tam fabrycznie.

Widzimy też szkoły kroju wszelkiego rodzaju, szycia, wyrobu sztucznych kwiatów, oraz bardzo wiele wyrobów ze strusich piór. Szkoły te mają na celu danie zyskownego fachu w ręce kobiety; bardzo niewiele z nich zajmuje się nauką koronkarstwa — jako pracy zmudnej, a niedobrze procentującej. Na szczególną uwagę zasługują szkoły zawodowe, zajmujące się robieniem dywanów, jak również artystycznem odnawianiem starych.

W kraju, (gdzie kwitł niegdyś ten przemysł bardzo bujnie, słynąc daleko poza granicami), który posiada gobeliny według kartonów Rubensa i innych wielkich mistrzów robione, tego rodzaju rzemiosło jest naturalną potrzebą, niemniej wzbudza zachwyt i zdziwienie przez swe nadzwyczajnie piękne wykonanie.

To byłby mniej-więcej dział szkół zawodowych, przy których wspomnieć też należy szkołę pielęgniarek. Ponieważ pracują one na oczach publiczności, co tydzień przytem szkoły te się zmieniają i coraz inne, z tych samych działów występują—można mieć pojęcie, jak bogato przedstawia się całokształt pracy kobiet w tym względzie.

Co zaś do charakteru tych szkół, to są one bardzo różne: niektóre rządowe lub gminne, inne znajdują się w rękach pewnych instytucyi, a inne jeszcze są prywatne. Bardzo wiele jest w ręku różnego rodzaju zakonów. Zakonnice konkurują bardzo wytrwale z innego typu szkołami, w nauce rzemiosł, jak zresztą i w szkołach niższych niezawodowych — przedewszystkiem tem, że pobierają niewielką opłatę, a przytem cieszą się opinią dobrych pedagogów.

Drugi dział — to kobieta jako pracowniczka, kobieta nie ucząca się, lecz już wykwalifikowana w swym zawodzie. Są tu reprezentowane te same działy rzemiosł, które już widzieliśmy w szkołach zawodowych, i w ten sam sposób, jak poprzednio, bo robotnice są przy pracy.

Cały szereg najpoważniejszych firm z Belgii dał tu swe reprezentantki, na dowód, że wyroby ich znajdują się w rękach kobiecych.

Trzecia grupa dzieli się na 2 sekcye: 1) nauki i sztuki; 2) dobroczynności publicznej.

Pierwsza, bardzo bogata, obejmuje sztukę zarówno czystą, jak i stosowaną. W tej ostatniej specyalnie celują kobiety belgijskie, może w imię smutnej zasady o zdolnościach kobiecych większych w dziedzinie odtwórczej, aniżeli twórczej. Zbiór utworów literackich i muzycznych, które zajmują zaledwie kilka gablot, świadczyłby też o tem, że dziś kraj ten nie jest siedzibą muz. Jeśli zaś chodzi o sztukę stosowaną, to mamy tu okazy wszystkiego, co wchodzi w zakres życia codziennego i może je upiększyć.

Już w przeglądzie szkół zawodowych, jak i w dziale przedstawiającym kobietę-pracowniczkę wyspecyalizowaną, widzimy tendencyę do powierzania jej rzemiosł, wymagających wrodzonego artyzmu — tu oczywiście pierwiastek ten występuje na pierwszy plan.

Wobec tego, dochodzimy do wniosku, że właśnie w tej dziedzinie—przy pewnem poczuciu estetycznem i olbrzymiej cierpliwości kobieta, nawet nie tworząc nic nowego—stworzyć potrafi rzeczy bardzo piękne.

Trudno nie wspomnieć o wszelkiego rodzaju wypalania na drzewie, artystycznem wytłaczaniu skóry, malowaniu na porcelanie, materyach i bardzo różnorodnej inkrustacyi. Nie brak też prześlicznych haftów i koronek, które zdumiewają subtelnością rysunku i wykonania.

Jesteśmy w otoczeniu tak artystycznych rzeczy, że bliską zdaje się być chwila rozkwitu sztuki stosowanej — pragniemy czasów renesansu, gdy pierwszorzędni mistrze pędzla czy dłuta nie wahali się przyłożyć ręki do rzemiosł.

Te przedmioty, które widzimy na wystawie, są dziełem pojedyńczych osób, prze-

ważnie bogatych pań lub zakonnic—wymagają one zbyt wielkiego nakładu pracy i stosunkowo kosztują dużo, aby mogły być udziałem wszystkich — jednak pewne pojęcie piękna odnoszące się do rzeczy codziennego użytku — już wpływa dobrze na szerszy ogół.

Niezbyt interesująco na zewnątrz, lecz ciekawie przy bliższem obejrzeniu, przedstawia się dział instytucyi dobroczynnych i ekonomicznych, będących w rękach kobiecych, lub z ich inicyatywy powstałych. Poznać się z niemi można na podstawie tablic statystycznych lub małych dioram, które plastyczniej i wymowniej dają poznać działalność kobiet w tym kierunku.

Przedewszystkiem uderza mile fakt, że macierzyństwo otoczone jest opieką specyalnych instytucyi; są stowarzyszenia, które zgłaszającym się dają nietylko doraźną pomoc lekarską, lecz także potrzebną dla nich i dziecka bieliznę. Trzeba nadmienić, że niektóre statuty, robią zastrzeżenia co do udzielania pomocy jedynie zamężnym. Dbałość o młode pokolenie ujawnia się dalej w rozdawnictwie mleka dla niemowląt w ochronkach specyalnych dla sierot. Są też instytucye, które czuwają nad dorosłemi, samotnemi robotnicami, a ruch współdzielczy, który kiełkuje w całym kraju i wśród kobiet rozpoczyna się rozwijać — w różnego rodzaju mutualités.

Trzeba nakoniec dodać słówko o pawilonie mody, który—urządzony niezależnie od działu kobiecego — mimowoli się jednak z nim łączy.

Wszystko to, co się używa do stroju kobiecego, tam się znajduje; wszelkie akcesorya, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych, przedstawiane są przeważnie w sposób pouczający, bo z dioramami, na których widzimy, jak się odbywa produkcya danych przedmiotów.

Prócz tego, najpierwsze firmy belgijskie urządziły swe małe saloniki, z manekinami własnych kreacyi. Pomysły te są bez kwestyi bardzo piękne, ale zbyt trudne do wykonania i zbyt fantastyczne, by z nich można wziąść asuhpt, jaką drogą pójdzie obecnie rozwój mody — zdaje się jednak, że o zwrocie w kierunku prostoty mowy jeszcze niema.

Gandawa. *Aurelia Wyleżyńska.*

Ze świata przyrody.

Obojętność na przyrodę. — Równowaga we wszechświecie. — Echinokokusy. — Co mówi Ruskin.

Wiemy o przyrodzie mało. Mamy w pogardzie człowieka, który nie słyszał o Napoleonie, ale przebaczamy ludziom „wykształconym", gdy nie wiedzą o odkryciach i wynalazkach ostatniej doby. A jednak — wynalazcy narówni ze zdobywcami, i bardziej nawet, zmieniają oblicze ziemi. Postąpiliśmy już na drodze studyów przyrodniczych. Ale to jeszcze mało. Bardzo mało.

Do obojętności wobec natury przyczynia się w znacznej mierze olbrzymie skupienie ludzi po miastach oraz wadliwe podstawy nauki szkolnej.

Punktem ciężkości jest historya, literatura, matematyka, cyfry i księgi, których znajomość jest niezbędną. Lecz niezbędnem również pojmować zadania, cele i drogi natury, ogarniać okiem nieprzerwany łańcuch splecionych ze sobą szkód i korzyści. Bo wszystko w przyrodzeniu jest potrzebnem.

Krótkowidze jeno złorzeczyć mogą bezwzględności i okrucieństwu natury, ciskać gromy na t. zw. szkodników.

Uogólnianie obserwacyi i zamykanie ich w ciasnych granicach jest głównym powodem błędnych sądów w tym zakresie.

A więc szkodniki, mające najgorszą opinię, z pewnych względów są pożyteczne.

Weźmy, naprzykład, krogulca. Jemu zawdzięczamy urodzaje wisien: gdyby nie dziesiątkował wróbli, pozbawiałyby nas one stale owoców. Kto tępi krogulca, przez wzgląd na śpiewające ptactwo, ten niszczy sady.

A i żarłoczność „szkodników" nie jest tak wielką, jak twierdzi głos nieświadomego ogółu. Przy autopsyi żołądków 36 lisów znaleziono w nich ogółem 45 myszy, 10 królików, 8 zajęcy i 1 kruka. Widzimy zatem, że przeważała liczba zwierząt szkodliwych i że zwierzęta drapieżne są jakby policyą sanitarną.

Wogóle nie należy sądzić o szkodliwości lub pożytku jednego stworzenia, wziętego pojedyńczo, wyrwanego z całokształtu natury. Tworzą one świat jednolity. I tak, jak z jednego kamyczka niesposób wyrokować o gmachu, tak z działalności jednego stworzenia nie można tworzyć wniosków o działalności wszechświata.

Że drapieżniki i szkodniki są w zależności od siebie, to zrozumie każdy, kto tylko pozna ich stosunek wzajemny. I tak, naprzykład, wiadomo, że liczba myszy w danej okolicy jest zależną od liczby gnieżdżących się tam sów, które sprawiają wśród myszy — hekatomby. Nie doprowadza to jednak do zupełnej ich zagłady, bo skutkiem zmniejszenia się myszy, sowy nie znajdują dostatecznego pożywienia i giną. Gdy zaś niebezpieczeństwo dla myszy się zmniejsza, zaczynają się one znowu mnożyć, a tem samem mnożą się sowy, tak, iż w rezultacie liczba jednych i drugich utrzymuje się na jednym poziomie.

I drapieżniki są w zależności wzajemnej od siebie. Gdy w tej samej okolicy rozmnożą się nadmiernie łasice i lisy, których głównem pożywieniem są myszy, to je tak uprzątną, że sowy, nie znajdując dla siebie żeru, giną.

Myszy zaś dzielić muszą swą żywność z wielu owadami. Gdy te nadmiernie się rozmnożą, następuje pomór myszy, co znowu staje się pośrednią przyczyną zmniejszania się lisów, łasic i sów.

Niektóre owady są niezbędne, przenoszą bowiem męskie pyłki kwiatów na pyłki żeńskie. Bez owadów nie byłoby wielu gatunków owoców, tak iż łańcuch zależności jest nieprzerwany. Ludzie go nie widzą i tępiąc, od wypadku do wypadku, jednego szkodnika, pomnażają inne. Żeby nie działać bezmyślnie i dla siebie samych szkodliwie, na to trzeba znać przyrodę, wiedzieć: co, jak i kiedy się wyrównywa i pamiętać, że naturze chodzi o utrzymanie gatunku, nie jednostki.

Świadczy o tem bodaj stosunek płodności zwierząt. Lisica wydaje rocznie 4—5 małych, zając, w pięciu pomiotach, 8 — 10, mysz — 30. Czemu taka różnica? Bo lis ma niewielu wrogów niebezpiecznych, zając — znacznie więcej, a mysz najwięcej.

A jeśli mowa o szkodnikach, uwzględnijmy okoliczności różnorodne. Czy nie jest szkodnikiem człowiek, gdy na zwierzęta zastawia sidła, gdy je chwyta w żelaza i całemi godzinami w nich trzyma?

I zwierzęta domowe, nasi najlepsi przyjaciele, bywają szkodnikami wbrew woli.

Wydać się to może paradoksem, a jednak niemasz szkodliwszego stworzenia od psa. I to nietylko dlatego, że kąsa i że podlega wściekliźnie.

Życiu naszemu grożą pasożyty, których on jest zbiornikiem — tak zwane *echinokokusy*. Żyją one w jego sierści, składają w niej jajeczka. Pies, tarzając się na trawie lub na łące, gubi je. Przechodzą one do wnętrzności zwierząt trawożernych, a przez nie do kiszek człowieka; na wątrobie, na osierdziu, na mózgu tworzą się pęcherze, powodujące śmierć lub obłęd.

Co roku dużo ludzi umiera w strasznych męczarniach, a że sekcye dokonywane są na niewielu, przeto ich śmierć przypisują lekarze różnym chorobom, zaś właściwą jej przyczyną — echinokokusy.

Sprawozdania rzeźni miejskiej w Berlinie za r. 1910 wykazują, że 32,000 zaszlachtowanych zwierząt miało echinokokusy w swych wnętrznościach. Niebezpieczeństwo jest zatem większe, niż się zdaje.

A jednak nikt nie będzie z tego powodu tępił psy, ani je uważał za wrogów człowieka, gdyż mimo to, pies jest nam pożyteczny, miły. Zamiast go winą obciążać, należy się z nim nie pieścić, a tępić jego pasożyty, poddawać badaniu mięso w jatkach.

Tak samo drogie i miłe winny być człowiekowi zwierzęta w lesie i w polu.

Ruskin pisze: gdy zdobędziemy naukę życia, zrozumiemy, że wszystko, co piękne, jest zarazem pożyteczne — tak samo kwiaty rosnące dziko, jak posiana pszenica, tak samo zwierzęta dzikie, jak domowe. Nietylko chlebem żyje człowiek. I nietylko chlebem żyć powinien".

Gryf.

Gałęzie i kwiaty.

(Z chińskiego).

Gałęzie, z których spływały okiście
wonnego kwiecia, pieściły wzrok,
lecz wicher kwiaty postrząsał i liście,
gdy słońce przyćmił jesienny mrok.

. . . .

Znowu z gałązek wystrzeli kwiecie,
gdy wróci wiosny dzień luby,
lecz spadłych kwiatów nic już na świecie
nie uratuje od zguby...

Remigiusz Kwiatkowski.



tą na środku. Stanik przyszyty do paska, tworzącego gorsecik, fig. 70.

Część kimonowa stanika z białej szarmezy, fig. 72. Przody założone podług linii cienkiej; na brzegach rząd dziurek naszytych granatowym kordonkiem.

Dolną część rękawa, fig. 73, z granatowej szarmezy, przyszywa się do białych kimonowych rękawów. Stanik z tyłu zapięty; na szwie atłasowe guziki. U dołu rękawy zakończone mankietem, spadającym na rękę, podszytym białą szermezą, fig. 74.

Kołnierz koronkowy na muślinie, fig. 75. Po wszyciu stanika układa się pasek.



N. 1. Suknia wieczorowa. N. 2. Jedwabna suknia. N. 3. Suknia batystowa.

N. 4—5. Jedwabne bluzki.

Opisy do N-ru 39-ego.

Nr. 1. *Strojna suknia z jedwabnej krepy.* Miara objętości w gorsie 96, w pasie 68, w biodrach 105, długość spódnicy z przodu 105. Krój Nr. I od 1 do 18.

Suknia, podług modelu paryskiego, z jedwabnego kreponu niebieskiego „vieux bleu". Wyjdzie 5 m. kreponu; 0,50 m. białego tiulu 110 c. szerokiego, 0,50 cm. białego jedwabiu 50 cm. szerokiego, 5 guzików. Podszewka spódnicy fig. 1—3. Z przodu rozporek zapinany na zatrzaski. Dolna część spódnicy z kreponu, f. 4 i 5, dopełnia się, przypuszczając materyał przy założeniach; kropkę na krzyżyk wypada składać na fałdy i do podszewki przyszyć.

Tiunika podług f. 6 krojona. Obręb z ażurkiem przyszytym u góry. Podszewka stanika f. 7 — 11, zapięcie z przodu; szew rękawa z podszewki przyszyty do przodu przy u. 23; kamizelka f. 13, na niej 5 guziczków, pod niemi falbanka 5 c. z tiulu podwójnego, wszyta pod zapięcie, do paska. Bluzę wierzchnią kraje się z jednego kawałka podług f .14, uważając na założenie; przyszywa się rękawy od nr. 29 do 30, zeszywa się razem do dołu; robi się zmarszczki z główką podług cienkich linii; przy ręku wszywa się rękaw w pasek 1 i pół centymetrowy, obszyty u góry 5 cent. plisowanym tiulem.

Stanik przyszywa się do paska przy spódnicy; tunika, przyszyta do środka z przodu, dalej zachodzi do tyłu, gdzie się zapina na zatrzaski. Baskiny f. 17 mają obręb z ażurkiem, z przodu skrzyżowane. Pasek 16 cmt. zapina się z tuniką z tyłu pod szarfą, którą się kraje z podwójnego materyału podług fig. 18.

Nr. 2. *Wieczorowa suknia paryska* z pracowni Beer. Krój Nr. X od fig. 63-77. Miara objętości w gorsie 90, w pasie 64, w biodrach 100; długość spódnicy z przodu 102.

Materyału wyjdzie 3. 25 białej szarmezy, 1. 7c m. granatowej, 120 c. szerokiej; 0.50 cm. jedwabiu na pasek, 0,75 c.

Materyału koronkowego 45 c. szerokiego, 2 m., aksamitki na 1 i pół c. szerokiej, 1 chwast, trzy tuziny atłasowych guzików.

Fig. 63, spódnica z białej szarmezy, składająca się z 2 brytów, jest z tyłu zapinana; z przodu klin koronkowy, fig. 64, do wstawienia na podszewce z szyfonu. U góry fałdy podług *x i o*. Z przodu jeden rząd guzików atłasowych; na zakończenie kokardka z aksamitki.

Krająć tunikę z granatowej szarmezy, należy pamiętać o dwóch załamaniach; brzeg obrębiony. Podszewka na stanik fig. 66 i 67: rękawy fig. 68. Kamizelka z materyału koronkowego, fig. 71, na podszewce z szyfonu, z aksamitką gładko przyszyfig. 77, z podwójnej szarmezy białej, przyszytej do paska z tyłu, gładko u góry, u dołu zebranej i wszytej w kwast.

Nr. 3. *Suknia batystowa.* Sukienka z haftowanego „linon" z drapowanym paskiem z mory, spadającym nizko na biodrach, bardzo odpowiednia dla młodej panienki.

Wyjdzie na nią 4.75 haftu 50 c. szerokiego i 2 m. dopasowanego linon haftowanego.

Falbany są przyszyte do krótkiej podszewkowej spódnicy. Z materyału haftowanego robi się stanik, z przodu skrzyżowany.

Rękawy z gładkiego linon, zakończone wstawką. Przy szyi riuszka z tiulu; pas udrapowany z miękkiej mory, końce obszyte grelocikami jedwabnemi.

Może do tego fasonu służyć materyał koronkowy, haftowany lub z brzegiem w deseń.

Nr. 4. *Bluzka jedwabna,* krój Nr. III od 28 do 32. Miara objętości w gorsie 102, w pasie 72.

Wyjdzie 1.50 m. jedwabiu 80 c. szerokiego, 0,75 c. tiulu 45 c. szerokiego, 10 guzików atłasowych, pasmanterya albo brzeg materyału na 3 c. szeroki. Kimonowa część, f. 28, musi być na podszewce, z tyłu zapinana. Rękawy długie, f. 29, przyszyte do bluzki; u dołu, pod mankietem są dwie fałdki,



N. 6. Suknia strojna. N. 7. Suknia jedwabna przybrana adamaszkiem. N. 8. Suknia z bluzą. N. 9. Suknia z ciemnego jedwabiu. N. 10. Suknia z miękkiego jedwabiu.

oznaczone x. Mankiety tiulowe, f. 30, wykończone pasmanteryą.

Nr. 5. *Strojna bluzka jedwabna w drobny deseń.* Ładna bluzeczka, pasować będzie do każdego kostyumu. Jedwab biały w drobny deseń stalowego koloru. Kołnierz i wyłogi z jedwabiu stalowego koloru; taki sam układany pasek i kokarda przy kołnierzu. Żabot i falbanka przy rękawach z tiulu plisowanego.

Nr. 10. *Suknia z miękkiego jedwabiu.* Ślicznie wygląda taka suknia z jasnego miękkiego materyału, z wstawką z „filet guipure". Przy staniku i spódnicy duże pasmanteryjne guziki. Długa, gładko spadająca tunika, z tyłu skrzyżowana. Kołnierz i mankiety z wstawki takiej samej, jak przód, z riuszką.

Nr. 7. *Suknia sukienna.* Krój i opis na tablicy z krojem.

Nr. 8. *Suknia z bluzką z długą talią.* Suknia luźna, wygodna do sportów; model nasz ciemno - czerwony, nie jaskrawego koloru; przybranie pasmanteryjne; może być też haftowane.



Plecy do ryc 7—10.

Nr. 6. *Suknia jedwabna.* Suknia z pracowni Retefern z jedwabiu ciemno - popielatego; z tyłu długa tunika. Kamizelka z tiulu i koronki, przybrana małemi kokardami aksamitnemi. Pasek aksamitny; guziki metalowe.

Nr. 7. *Jedwabna suknia z adamaszkiem.* Adamaszek teraz bardzo modny na całe suknie i na przybrania. Boki z adamaszku, na nim upięta spódnica.

Nr. 11. Kostyum z angielskiej grubej wełny.

Nr. 12. *Jesienny kostyum, zapięty pod szyją.* Kostyum ten nadaje się doskonale na zimne, słotne dnie jesienne. Nie wymaga futra, ani szarfy naokoło szyi, którą osłania wysoki aksamitny kołnierz.

Miara, jak w Nr. 1. Krój Nr. II, od 19 do 27. Potrzeba 4 m. wełny 130 cmt. szerokiej, aksamit, guziki. Spódnica, fig. 19, składa się z dwóch brytów, lewy węższy, prawy szerszy. Patka z przodu musi być



N. 11. Kostyum z angielskiej wełny. N. 12. Kostyum zapięty pod szyją. N. 13. Kostyum z otwartym żakietem.

podszyta i ostebnowana. Przód zastebnowany, otwór do patki jest obszyty tasiemeczką „passe poil" i zapięty, gdzie trójką. Zapięcie z tyłu na zatrzaski.

Przód żakietu, fig. 20, jest podłożony krawieckiem płótnem, wykończony i ostebnowany. Tył odkrajany; szew kryje się pod patką z tyłu, zapiętą na dwa guziki. Stojący wykładany kołnierz, podszyty płótnem; wierzch aksamitny, spód jedwabny, zapięty na haftki. Mankiet, fig. 27, podszyty jedwabiem, ostebnowany, wsuwa się przez dwa otwory obszyte „passep. toil'em", tak jak dziurki do guzików. Podszewkę kraje się podług tej samej formy.

Nr. 13. *Kostyum z długim żakietem otwartym.* Do tego kostyumu nadają się doskonale modne kamizelki.

Spódnica trotteur, krótka, z ciemnogranatowej serge. Żakiet z baskiną odciętą; brzeg, szeroko zastebnowany, otwiera się na kamizelce w formie bluzki z dużemi wyłogami; mała baskina wychodząca z pod szeroko zastebnowanemi wyłogami.

Nr. 14. *Ubranie w kratkę dla chłopczyka,* z taśmą czarną. Krój Nr. V.

Nr. 15. *Ubranko żakietowe.* Ubranie z granatowego materyału, odpowiednie dla 8-letniego chłopczyka.

Spodnie przyszyte do paska z tego samego materyału.

Żakiet zapięty na jeden guzik.

Nr. 16. *Bluzkowe ubranko dla małego chłopca.* Ubranko granatowe w prążki. Kołnierz drelichowy gładki granatowy, naszyty tasiemkami; krawat z jedwabiu lub satyny czarnej. Pasek z tego samego materyału, co ubranko.

Nr. 17. *Kostyum angielski dla chłopca.* Kostyum z angielskiego materyału, odpowiedni dla chłopców od 12 do 16 lat. Zostawia swobodę ruchom, dobry jest do szkoły i do zabawy.

Spodnie zapinane pod kolanami na dwa małe guziki.

Bluza długa, z karczkiem, przód zapięty na 1 rząd guzików; po bokach i z tyłu fałdy zastebnowane. Pasek zapięty na dwa guziki.

Nr. 18. *Sukienka dla młodej panienki.* Krój Nr. XIII. Sukienka wełniana, z kołnierzem wykładanym z kokardą aksamitną; z tego samego aksamitu guziki i pasek.

Nr. 19, 20 21 i 22. Dla osób, które lubią, aby dzieci były jednakowo ubrane, dajemy dwa rodzaje wygodnych ubrań, dla dziewczynki i chłopczyka.

Nr. 19 i 20 z angielskiego materyału bronzowego. Karczki gładkie, przy bluzach zastebnowane kontrafałdy. Zapięcie kryte pod fałdami. Kołnierze białe, krawaty czarne. Paski skórzane białe.

Nr. 21 i 22 z granatowego korciku; kołnierze białe webowe, krawaty czarne, paski skórzane, lakierowane czarne, klamry metalowe.

Kilka spódnic do trykotowych żakietów. Żakiety trykotowe, bardzo noszone w tym sezonie, do spódnic z bluzkami. Spódnice mogą być gładkie, w kratkę i w paski, przypominające kolorem trykoty.

1) Spódnica z zaszytemi fałdami, przybrana guzikami; po 5 fałd z każdej strony, zastebnowane, zakończone strzałką, u dołu puszczone, 5 guzików z tego samego materyału u góry i u dołu.

2) Spódnica w kratkę. Krój Nr. XIV i objaśnienie na tablicy z krojami.

3) Spódnica z przodem w formie fartuszka z wełny. Przód i tył ma cztery fałdy. Z przodu gładki bryt, zakończony w szpic, przybrany guzikami.

4) Suknia z welwetu gładkiego lub w prążki, bardzo skromna, ale wygodna i elegancka; ramiona gładkie, bluzka trochę



N. 14. Ubranie w kratkę dla chłopca. Krój V. N. 15. Marynarskie ubranie. N. 16. Ubranie dla chłopczyka.

zmarszczona przy ramionach, przy szyi i rękawach.

5) Suknia w paski z miękkiej wełny. Kołnierz i mankiety białe, pasek i kokarda przy szyi z aksamitu.

Pióra białe.

Kolor biały bardzo modny, ale *brudny* nigdy nim nie był i pewno nie będzie. To też radzę Szanownym Czytelniczkom, które by miały jakie wątpliwości co do nieskazitelności piór białych przy swoich kapeluszach, odpruć je ostrożnie, wstawić do miseczki napełnionej benzyną amerykańską, nie mającą prawie zapachu, i lekko poruszać pióra, nie trąc ich, przez kilka minut — wysuszyć miękkim ręcznikiem, nie przyciskając zbytnio. Pióra wyjdą zwycięsko z tej próby.



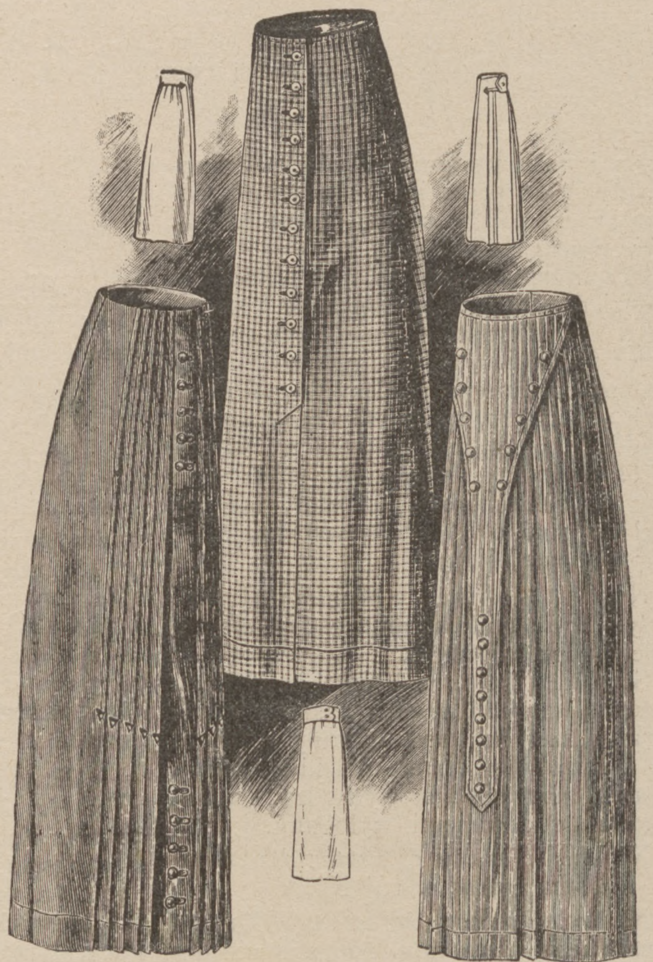
N. 19—22. Sukienki i ubranka.



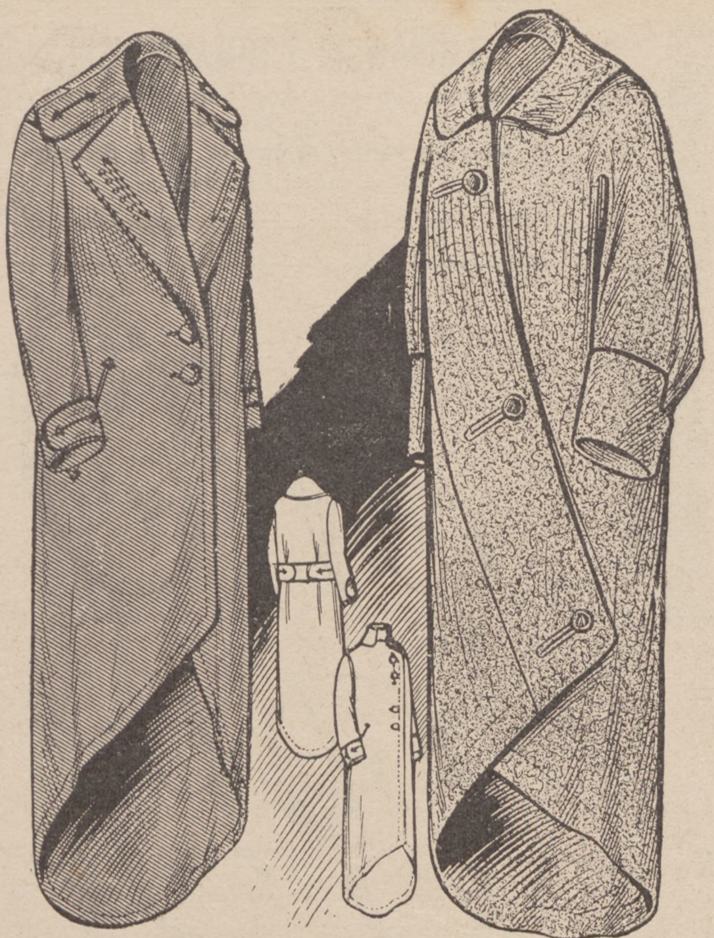
N. 17. Kostyum angielski dla młodego chłopca.
N. 18. Sukienka dla młodej panienki



N. 1—3. Trzy sukienki praktyczne. N. III na tablicy kroju.



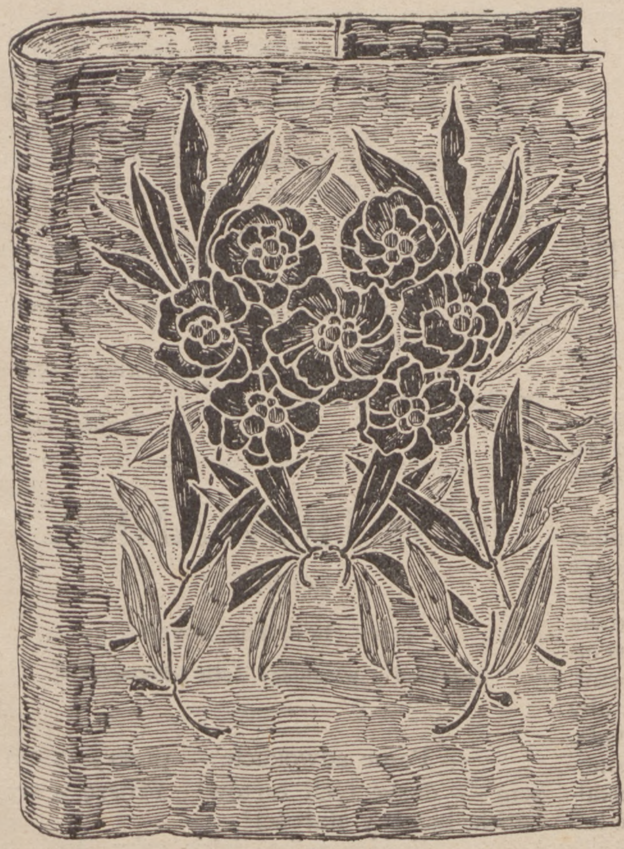
N. 4—6 Trzy spódnice do bluzek. N. VI na tablicy kroju.



Paltą jesienne.

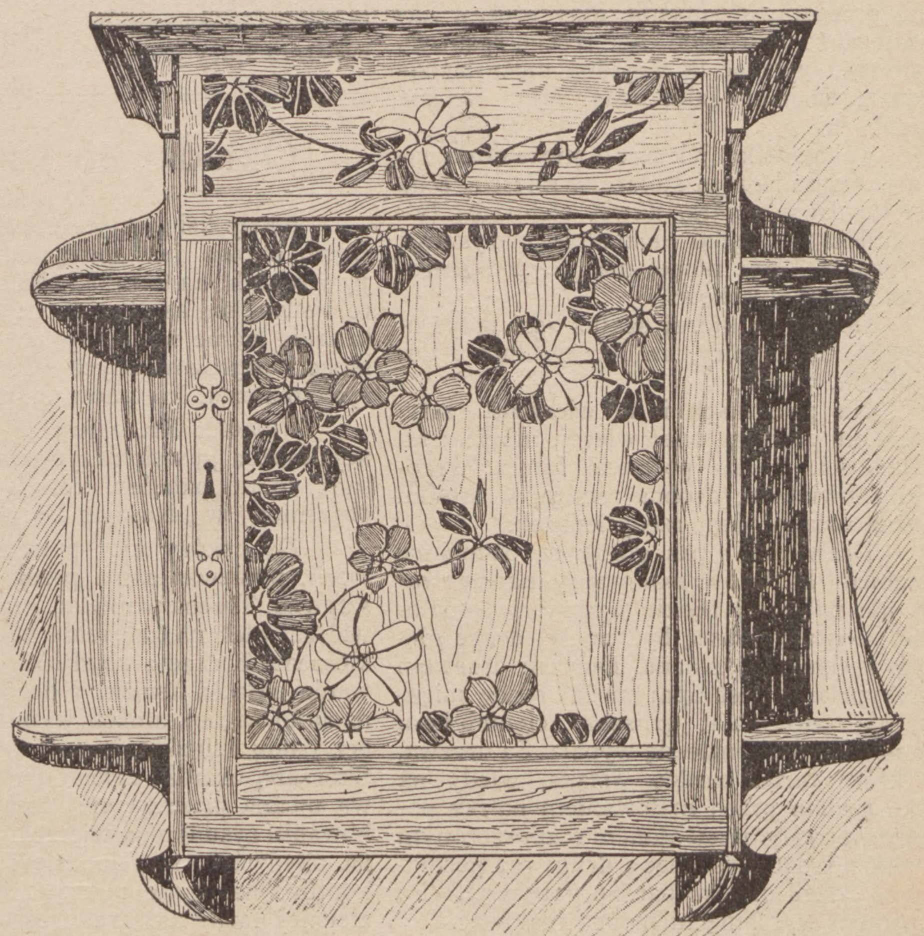


Bielizna dziecinna.



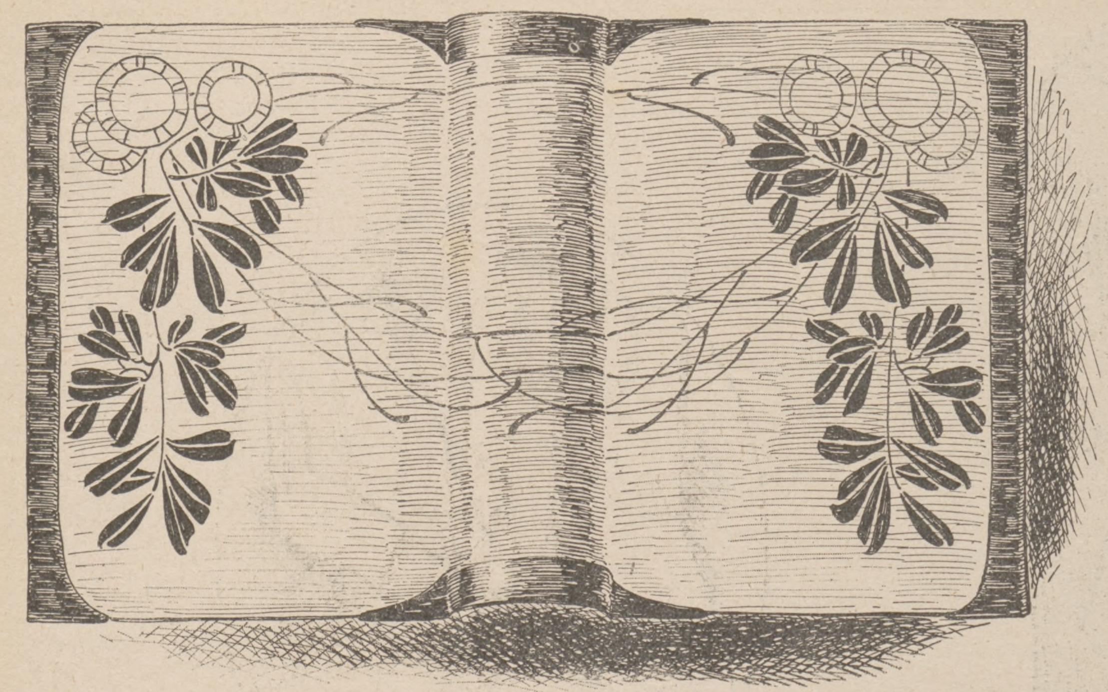
Okładka do książek ryc. 2.

A.

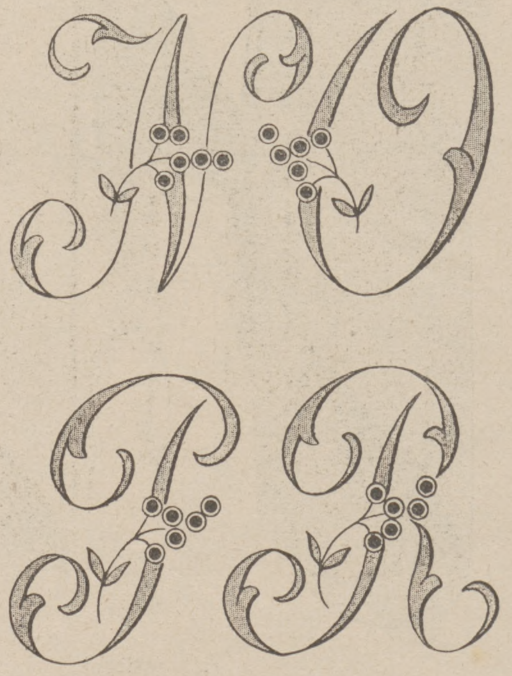


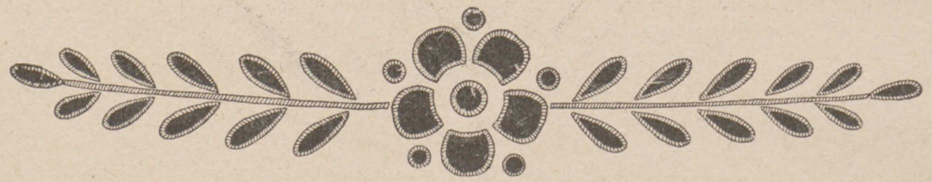
B.

Półeczka.



Okładka do książki. rys. 3.





Haft angielski wielkości naturalnej.

Półeczka.

W ostatnim numerze były same hafty, koronki, atłasy; dziś chcemy Czytelniczkom przedstawić zupełnie inny rodzaj. Zapewne dużo Pań umie choć trochę rysować, malować, wypalać, a niejedna może będzie rada zarzucić na jakiś czas igły, krosna i tamborki.

Taką szafkę, jak Nr. 9, może doskonale wykonać niedrogi stolarz w mieście, a na wsi domowy stolarz, nawet stelmach; tylko trzeba wszystko dokładnie narysować i objaśnić. Nasz model ma 38 cmt. szerokości na 46 wysokości.

Deska, do której szafka jest przymocowana, ma u góry, lit. A., 47 cmt., u dołu, lit. B., 51 cmt.

Na półeczkach i na wierzchu szafy, która nie powinna mieć więcej, niż 18 cmt. głębokości, można postawić ramki, wazoniki z kwiatami, drobne rzeczy; w środku można ustawić dwa rzędy książek.

Drzwiczki i pas górny są ozdobione deseniem. Może być malowany, inkrustowany, ale najlepiej będzie wypalić i pomalować. Kontury muszą być czyste, dosyć głęboko i cienko wypalane. Dobrem drzewem do wypalania jest lipa; może trochę miękka, ale zato biała; gruszka ciemniejsza, ale na niej doskonale się wypala. Są drzewa, w które farba bardzo wsiąka, wtedy na kilka godzin przed malowaniem należy posmarować cały deseń ałunem rozpuszczonym w wodzie, dać wyschnąć i drugi raz posmarować, jeżeli drzewo bardzo gąbczaste. Po zupełnem wyschnięciu można malować.

Maluje się wodnemi i olejnemi farbami. Wodne mogą być pomieszane z białą farbą; po skończeniu trzeba posmarować lakierem, raz i drugi, aby lakier równo pokrył powierzchnię i to w odstępie kilku dni. Olejne farby miesza się z terpentyną, aby zachowały przezroczystość, i trochę lakieru flatteing, który nadaje połysk, albo z innym lakierem spirytusowym.

Okładki do książek.

Kiedy książka jeszcze nie oprawiona, często bardzo jest niewygodnie utrzymać ją w rękach: na to są okładki niestałe, w które wsuwa się książkę do czytania. Okładki takie ładnie wyglądają na stole, i są zrobione z najrozmaitszych materyałów ze starych materyi, kretonów, płótna, skóry etc.

Okładka Nr. 2 jest ze skóry wypalanej; można ją wykończyć samej; sposób ten sam, co do okładek kretonowych, już raz objaśniony w „Naszym Domu“.

Do skóry nie potrzeba podkładać merli, ponieważ sama przez się jest dosyć sztywna. Trzeba pamiętać, krając, aby zostawić kawałek na założenie naokoło, na dwie kieszenie boczne z obydwóch stron do wsuwania okładki książki 7 do 8 cmt. i 1 cmt. naokoło więcej, aniżeli wymiar książki, aby bez trudu książka się wsuwała i wysuwała. Skórzaną okładkę zalepić naokoło; kretonową można przeszyć na maszynie. Po skalkowaniu rysunku na wierzchniej okładce lub na obydwóch, wypala się równo i cienko kontur: następnie nałożyć trzeba warstwę zielonej farby akwarelowej, vert Veronese, na całej powierzchni, i wcierać gałgankiem tę farbę, która powinna być dość gęsta. Nadaje to szarowo-zielony ton całości, a zagłębienia wypalane zapełniają się tą farbą. Kwiaty i liście malowane są farbami anilinowemi; po wyschnięciu otrzymuje się glans, nacierając woskiem całość miękkim flanelowym gałgankiem.

Odpowiedni wosk do robót wypalanych otrzymuje się, rozpuszczając biały wosk w pudełku blaszanym w terpentynie lub benzynie. Kiedy się utworzy gęsta masa, należy zamknąć pudełko; używa się tego wosku bardzo mało; po wyschnięciu wyciera go się mocno.

Okładka Nr. 3 robi się w ten sam sposób, wypalany; brzegi są wypalane. Oprawa tej okładki trudniejsza i wymaga zręcznego introligatora.

Nr. 4. Motyw do angielskiego haftu wielkości naturalnej.

Z. Garbińska.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

— Panie adwokacie — przerywa czasem — dosyć tych żartów! Proszę o szacunek, należny starości!

— Spójrz tylko, jakie zęby ma ta staruszka!

Istotnie, ile razy panna Eugenia się uśmiecha, ukazuje dwa szeregi zębów zdrowych i białych, jak orzechy.

— Dosyć! dosyć! Pozwalam prawić sobie komplementy jedynie raz na tydzień, w niedzielę, kiedy jestem na wielkim świecie. Inaczej spowszechniałyby i nie sprawiałyby już przyjemności. Niech pan teraz będzie cicho i da mi papierosa.

Olivieri natychmiast podaje jej otwartą cygarniczkę.

— Niech pan także poczęstuje swego przyjaciela. U mnie wolno palić, gdyż ja sama daję zły przykład.

Roero podaje zapałkę pannie Eugenii.

— Dziękuję — rzekła — to jedyny mój nałóg i jedyna sposobność wyzyskania moich przyjaciół.

— Nie wierz temu, Roero! Ileż to razy ofiarowywałem pani pudełko papierosów, nigdy nie chciałaś przyjąć.

— Pudełko stanowi podarunek, a ja nie przyjmuję podarunków. Powiecie, że to przesada, otóż nie. Podarunki wtedy jedynie sprawiają przyjemność, jeżeli można je odwzajemnić, a ja nie jestem na to dość bogata. Co innego jeden papieros; bez skrupułu przyjmuję go od przyjaciela, którego spotykam na ulicy i wypalam go potem w domu po obiedzie. I pan nie ujdzie tego losu, panie Roero i ciebie wyzyskam przy każdem spotkaniu.

— Będę bardzo szczęśliwy...

— Z czasem może to się stać dla pana uciążliwym haraczem — z przyjaznym uśmiechem mówi panna Eugenia — gdyż z tego, co mi mówił pan Olivieri, wnioskując, że będziemy się widywali bardzo często. Pragniesz podobno, żebym ci dopomogła w spełnieniu pięknego czynu, który przynosi ci zaszczyt — wzruszenie zapala oczy panny Eugenii — Bóg niech cię za to błogosławi!

Roero jest wzruszony dobrocią jej i szczerością. Pod urokiem tej miłej gawędki zapomniał zupełnie o przykrej rozmowie z Olivierem.

Widząc, że panna Eugenia wypiła kawę, obaj mężczyźni zrywają się, żeby odebrać od niej filiżankę. Roero uprzedził przyjaciela i wziąwszy filiżankę z rąk panny Eugenii, stawia ją na tacy z laki japońskiej.

— Czy pani pamięta wieczór u państwa Rossi? — pyta Olivieri — mówiłaś, że trochę ci smutno, gdyż tęsknisz za dziećmi. Zaraz przyszło mi na myśl, że możnaby z tego skorzystać dla Lulu.

— Dziewczynka nazywa się Lulu?

— Tak, a kiedy się rozgrymasi, sprawia tyle kłopotu, co tuzin dzieci.

— Wszystko zależy od tego, żeby zdobyć odrazu jej życzliwość — mówi panna Eugenia.

— Jestem pewien, że Lulu pokocha panią od pierwszego wejrzenia, jak mnie— odzywa się Roero.

— Mam nadzieję, że tak będzie. Wszystkie dzieci, z któremi dotąd miałam do czynienia, kochały mnie, a chociaż niektóre mają już własne dzieci, nie zapomniały jeszcze o mnie. Te maleństwa są tak dobre!... Naszem staraniem powinno być rozwijanie tej wrodzonej dobroci. Zresztą, mojem zdaniem, więcej jest na świecie dobroci, niż się zdaje, trzeba tylko umieć ją znaleźć, jest bowiem nieśmiała i często się kryje w cieniu.

Panna Eugenia przysuwa się do poety i mówi z figlarnym uśmiechem:

— Muszę przyznać się panu do jednego grzechu: nie czytałam ani jednej twojej komedyi, ale nie sądzę, żebyś pan należał do rzędu tych pisarzy, którzy maczają pióro w czarnym atramencie. Masz zawiele serca na to, a serce jest światłem, które rozpromienia i ogrzewa sztukę, czyste daje natchnienia. Serce — to źródło radości, zapału i miłosierdzia, poszukiwanie wszystkiego, co piękne w ludziach i rzeczach!.. Przebaczcie mi, panowie, to kazanie, mocna kawa musiała uderzyć mi do głowy. Pan adwokat się śmieje, a pan literat się uśmiecha... Mówmy raczej o... Lulu.

Rozprawiają długo o dziecku, jego kaprysach i zdolnościach, sympatyach i antypatyach, piękności i gorącem serduszku. Wkońcu zapada postanowienie, że panna Eugenia dziś jeszcze o czwartej przyjdzie do Roera, żeby z nią się zapoznać.

— Trzeba, żeby stopniowo oswoiła się ze mną — mówi panna Eugenia — gdyby pan przyprowadził ją tu odrazu, do obcego domu, mogłaby się zniechęcić do mnie.

Obaj panowie wstają, żeby się pożegnać. Olivieri ofiaruje papieros pannie Eugenii, która przyjmuje go z uśmiechem i odpowiada żartami na pochlebstwa młodego adwokata. Roero tymczasem przygląda się obrazkom, wiszącym w saloniku, i zachwyca się miniaturą wielkiej wartości, wyobrażającą główkę prześlicznej blondynki.

— To chyba fantazyjny obrazek — mówi do panny Eugenii — cóż to za słodycz i delikatność rysów!...

— To portret mamy — odpowiada panna Eugenia i ściska z wdzięcznością rękę adwokata — nie mogłeś pan sprawić mi większej przyjemności... Prawda, jaka jest piękna?

To dziwne! ta niemłoda kobieta z siwemi włosami mówi tak samo „mama“, jak Lulu „tatuś“ — z równą tkliwością.

III.

— Prawda, jaka ona miła? — na schodach pyta Olivieri.

— Bardzo miła!... A jak to będzie z zapłatą? W mojem imieniu umówisz się o to, dobrze?

— Mówiłem już o tem z panną Eugenią. Powiedziała mi: Jestem bardzo szczęśliwa, że dajecie mi sposobność do dobrego uczynku, i najchętniej zaopiekuję się małą sierotką, ale nic za to nie przyjmę. Jestem teraz milionerką i nie daję już lekcyi.

Roero z niezadowoleniem potrząsa głową.

— Ależ to niemożliwe! Panna Eugenia nie przyjmuje podarków, gdyż nie mogłaby się odwzajemnić, chciałaby zaś, żebym ja wyzyskiwał jej czas i naukę.

— Można będzie pogodzić jej dumę i twoje skrupuły. Ona ma zawsze jedną albo kilka wdów chorych, nieszczęśliwych, obarczonych drobnemi dziećmi, obdarzonemi doskonałym apetytem. Wyznaczysz jej pewną kwotę miesięcznie dla tych wdów; ona to zrozumie, przyjmie i wyda co do grosza!

— Dobrze. A jeżeli Lulu nie polubi tej obcej pani?

— Jestem o to spokojny. Panna Eugenia posiada tyle taktu i doświadczenia, tyle nieprzepartego uroku!..

— Istotnie, jest dziwnie piękna i pociągająca!

— To jest prawdziwa kobieta, Opatrzność i błogosławieństwo!

— Inna, niż Fania, — szepnął Franciszek do siebie.

Myśl o niej znowu odżyła w jego sercu. Jakiś czas idzie w milczeniu, a potem, ująwszy ramię przyjaciela, mówi do niego półgłosem:

— Czy wiesz, co postanowiłem? Przestanę bywać u donny Stefanii, ale dla uratowania pozorów pójdę dziś wieczorem, gdyż wiem, że ona będzie na posiedzeniu Komitetu dobroczynnego. Potem znów zostawię bilet, a skoro tylko będę mógł powierzyć Lulu pannie Eugenii, pojadę do Mentony lub Bordighery kończyć Aryadnę.

— Doskonała myśl! Teraz pożegnamy się, gdyż idę do sądu. A ty?

— Wracam do domu na drugie śniadanie, ale przedtem muszę kupić lalkę dla Lulu. Titi jest zanadto brudna i zniszczona; wyobraź sobie, że muszę ją czasem całować. Nie wiesz, gdzie można kupić piękną lalkę?

— Owszem, zaprowadzę cię do tego sklepu, gdzie kupiłem lalkę dla mojej siostrzenicy; bardzo się podobała.

Roero wybrał najpiękniejszą lalkę, wspaniale ubraną; ma takie same czarne oczęta, krucze kędziory i małą główkę, jak Lulu.

—Wyobrażam sobie, jak ten mały szatanek będzie uradowany — mówi z uśmiechem do przyjaciela—dzięki nowej lalce, Lulu będzie w dobrym humorze i łaskawiej przyjmie pannę Eugenię.

Przyszedłszy do domu, zastaje Lulu siedzącą pod fortepianem i rozprawiającą z brudną lalką.

— Gdzie ty jesteś? — woła.

Skulona dziewczynka nie odzywa się wcale, żeby jej szukano.

—Co ty tam robisz? Wychodź z pod fortepianu!

Lulu wychyla główkę i podnosi na niego śmiejące się oczęta.

— Niema Lulu! Poszła do domu.

— Ale kiedy ja ją widzę.

— Titi poszła do domu — zaszczebiotała dzieweczka, niby ptaszę wyfruwające z gniazdka.

— Dobrze zrobiła, bo nigdy się nie myje.

— Brzydka Titi!

— Ale ty jesteś grzeczna. Chodź, daj mi buzi.

Lulu patrzy na niego z uśmiechem, a potem zrywa się i przybiega, żeby objąć jego kolana.

— Nie dasz mi buzi?

— Przecząco potrząsa główką, ale w tej chwili przechyla ją, z radosnym okrzykiem odrzuca w tył włosy i podaje mu karczek do pocałowania.

— Dlaczego przyjechałeś powozem? — pyta, opierając rączki na jego kolanach.

— Przyjechała ze mną piękna pani— odpowiada Roero.

Lulu prostuje się i marszczy brewki. Słychać dzwonek w przedpokoju i za

chwilę do salonu wchodzi Jan z poważną miną.

— Pani hrabina przyjechała z Paryża i chce widzieć się z panną Lulu. Czy może wejść?

— Naturalnie! Wprowadź ją zaraz. Franciszek z niepokojem patrzy na Lulu, chmurną i nieruchomą.

Jan powraca z Ludwiką i oboje trzymają za ręce wspaniałą lalkę.

— Patrz, Lulu, jaka piękna hrabina!

— Ma takie same, jak ty, czarne oczy i włosy, podobna jest do ciebie — mówi Roero.

(d. c. n.).

KONKURS.

Redakcya tygodników: „Przyjaciel Młodzieży“ (czasopisma dla młodzieży) i „Przyjaciel Dzieci“ (tygodnika dla młodszej dziatwy) rozpisuje *dwa konkursy na okładkę* do pojedyńczych numerów tych czasopism:

WARUNKI KONKURSÓW:

1) Rysunki mają być wykonane do reprodukcyi kliszą kreskową (a więc kreska i płaszczyzna czarna równa).

2) Wielkość stronicy „Przyjaciela Młodzieży“ 20 i pół cm. × 30 cm. „Przyjaciela Dzieci“ 16 cm. × 23 i pół.

Rysunki powinny być nieco większe, aby mogły być do pożądanego formatu zmniejszone fotograficznie.

3) Nagrody za prace, uznane prze sąd konkursowy za najartystyczniejsze i najwięcej odpowiadające celowi, wynoszą: *w konkursie „Przyjaciela Młodzieży“* I nagroda 50 rubli; II nagroda 25 rubli; *w konkursie „Przyjaciela Dzieci“* I nagroda 50 rb. II nagroda 25 rb.

4) Rysunki Konkursowe, naklejone na kartonach (nie w rulonach) nadsyłać należy *do Administracyi Wydawnictw Tow. Akc. Wydawn. „ŚWIAT“, Warszawa, ul. Zgoda Nr. 1.*

5) Termin nadsyłania prac 15 listopada 1913 r.

6) Każda praca winna być opatrzona godłem, nazwisko i adres autora należy załączyć w zamkniętej kopercie, opatrzonej temże godłem.

Sąd konkursowy stanowią: pp. prof. T. Pieńkowski, prof E. Trojanowski, W. Wankie, S. Krzywoszewski, W. Podwiński.

Telefon i hygiena.

Przenosicielem pośrednim różnych chorób bywa często telefon, zwłaszcza ten okropny telefon w miejscach publicznych: kawiarniach, kinematografach i sklepikach, używany codziennie przez setki osób, które rozpylają w jego tubie miliony wrogów zdrowia ludzkiego.

Już sam zewnętrzny wygląd takiego telefonu jest tak niechlujny, że, doprawdy, podziwiać należy odwagę tych, co się doń zbliżają.

Sama kilkakrotnie przekonałam się o roznoszeniu anginy bezpośrednio po użyciu jednego telefonu; zapadło wtedy kilka osób w tym samym czasie. A niedawno zakomunikowano mi przypadek róży, umiejscowionej na uchu u osobnika, który stale korzystał z telefonu pierwszorzędnej kawiarni warszawskiej.

Jeżeli sobie przypomnimy, że jama ustna najzdrowszych ludzi może zawierać wszystkie nieledwie chorobotwórcze bakterye, to łatwo zrozumiemy, iż nawet prywatny telefon, używany przez ograniczoną ilość osób, nie może być wolnym od bakteryi.

Co robić więc, aby go uczynić jaknajmniej szkodliwym dla naszego zdrowia?

Myślę, że należałoby poczynić porównawcze badania bakteryologiczne na telefonach publicznych i prywatnych, a wyniki ogłosić w prasie, co napewno przyczyniłoby się do większej ostrożności w obcowaniu z telefonem i do nakazu używania ochraniaczy w miejscach publicznych.

Tymczasem zaś powinno się telefony prywatne codziennie starannie (oba końce) wycierać benzyną lub spirytusem, a także po użyciu go przez osobę obcą, dzieciom zaś, jako osobnikom najbardziej podatnym do przyjmowania zarazy, powinno się bezwarunkowo zabraniać korzystania z telefonów ogólnych.

Dr. J. Śmiarowska.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

PRAKTYKA GOSPODARCZA.

Pyt. 84. List Sz. Pani trafia tak w samo sedno potrzeb bieżącej chwili, że nie mogę się oprzeć chęci powtórzenia go na tem miejscu: „Przejęta szlachetną tendecyą „Naszego Domu“, chciałabym się wyrobić na pożyteczniejszą jednostkę, a że, jako wieśniaczka, mogę najintensywniej pracować w dziale gospodarczym, a nie posiadam ku temu odpowiednich kwalifikacyi, zwracam się przeto z prośbą o udzielenie informacyi, gdzie mogłabym przejść odpowiednią praktykę w dziale hodowli trzody i drobiu. Nie myślę o żadnej szkole, ale chciałabym w krótkim stosunkowo czasie nauczyć się jaknajwięcej w zorganizowanem już gospodarstwie. Słyszałam, że niektóre z ziemianek przyjmują praktykantki, więc może i ja mogłabym praktykę znaleźć.

J. L.

Odp. Dawnemi czasy w dużych polskich gospodarstwach bywało po kilka lub kilkanaście panienek wprawiających się w zarządzie gospodarczym i w robotach — z czasem dobry ten zwyczaj cora zbardziej zanikał, ale też i gospodarstwo hodowlane przy „ciężkich czasach“ kurczyło się i marniało, dopóki nie przyszła chwila otwarcia oczu na wielkie znaczenie tych dodatkowych gałęzi gospodarstwa dla wzmożenia bogactwa krajowego i zamożności jednostek.

Z chwilą powstania i rozwoju Koła Ziemianek i te działy zaczęły się rozwijać, a choć daleko nam jeszcze do tego, żeby stanęły na takim stopniu, jak w Anglii lub Ameryce, ale bądź co bądź podążamy naprzód i dziś już mamy gospodarstwa hodowlane, administrowane przez kobiety zupełnie racyonalnie, choć jeszcze nie w bardzo wielkich rozmiarach. Do takich zaliczam gospodarstwo p. Kuczyńskiej w Koroszczynie p. Terespol (trzoda chlewna, mleczarstwo, tkactwo), p. Lilpop w Czesławicach p. Nałęczów (drób, ochronka), p. Dłużewskiej w Dłużewie przez Starą Wieś (trzoda chlewna, drób). Czy jednak która z tych pań zechce przyjąć praktykantkę tego nie wiem; radzę skomunikować się bezpośrednio.

Ja sama w swem skromnem gospodarstwie praktykuję z początkiem roku przyszłego, tj. od połowy lutego, dwumiesięczną praktykę hodowlaną dla kilku panienek, dopełnioną objaśnieniami teoretycznemi. W programie jest hodowla naturalna i sztuczna kur, kaczek, indyków, oraz hodowla zarodowa i wypas świń. Na żądanie dyżury w ochronie i szkole robót.

Niechże Pani porozumie się bezpośrednio z temi gospodarstwami, które jej się wydadzą najodpowiedniejszemi, i nabędzie w nich jaknajwięcej umiejętności do pożytecznej pracy na własnym zagonie.

M. K.

WZORY ARTYSTYCZNE DO KILIMÓW.

Pyt. 85. Zaczęłam wyrabiać kilimy na bardzo niewielką skalę, bo tylko na dwóch warsztatach, ale chciałabym bardzo, aby moje wyroby miały charakter czysto swojski, a zarazem, aby to była rzecz artystyczna, że jednak mam trudności w znalezieniu odpowiednich wzorów, więc proszę o objaśnienie, gdzie mam się udać, sądzę bowiem, że musi być jakieś źródło, gdzie zajmują się układaniem wzorów, opartych na motywach swojskich.

Zofia Kuczyńska.

Odp. Najpiękniejsze kilimy polskie wyrabiane są dotychczas w Zakopanem, gdzie cała produkcya pozostaje pod stałym dozorem grona artystów, dających wzory, pilnujących ich wykonania. U nas od kilku miesięcy utworzyła się w Kole Ziemianek komisya artystyczna, mająca za zadanie dostarczanie wzorów coraz liczniej powstającym zakładom robót artystycznych. Jest rzeczą pierwszorzędnej wagi dla zdobycia europejskich rynków zbytu, abyśmy produkowali rzeczy o odrębnym charakterze i piętnie artystycznem. Radzę Sz. Pani zwrócić się do tej komisyi, ale jednocześnie radzę jaknajusilniej rozejrzeć się w okolicy, czy niema jakich starych, miejscowych wyrobów tkackich, które by również mogły dostarczyć cennych motywów. Nieraz spotykamy w kościołach, dworach i dworkach, a nawet w chatach, bardzo piękne dywany, kapy, serwety, robione kilimową lub gobelinową robotą, których wartości nawet właściciele nie umieją ocenić. Widziałam niedawno oddany do naprawy gobelin, który służył, jako ochrona ołtarza w czasie odmalowywania kościoła. Odczyszczony, wyreparowany, dopełniony, stanowi wspaniałą ozdobę salonu. Takich wzorów trzeba poszukiwać, a prawie niema okolicy, w której by się nie znalazły.

Radzę też zapoznać się z wydawnictwami krakowskiego Towarzystwa polskiej sztuki stosowanej, w którego zeszytach są umieszczone bardzo piękne wzory.

M. K.

ZBYT OWOCÓW I WARZYW.

Pyt. 86. Proszę o udzielenie mi informacyi, dokąd najkorzystniej przesłać na sprzedaż wyborowe owoce stołowe i kuchenne. Gdzie można się dowiedzieć o cenach jabłek. Gdzie posyłać różne owoce dla określenia, jakiej są odmiany. Mam kilka sadów, a że celem mojem jest usuwanie dzierżawców-żydów, którzy tak owoce, jak i drzewa, niszczą przez nieumiejętne obchodzenie się z niemi i lud wyzyskują, więc chciałabym znaleźć dobre miejsca zbytu, gdyż sady muszą się opłacać, a tu na miejscu nie można dobrej ceny osiągnąć. Dlatego muszę nawiązać stosunki handlowe z poważnemi firmami,

a mogę zapewnić opakowanie fachowe, takie, jakie za granicą jest powszechnie do sklepów stosowane.

Proszę również o objaśnienie 1) czy istnieje dobry polski podręczny kalendarz ogrodniczy, na wzór niemieckiego Hassdorfera, 2) regularnie wychodzące sprawozdanie z rynku produktów ogrodniczych w rodzaju berlińskiej „Gärtner - Börse". 3) adresy suszarni warzyw, w których mogłabym sobie zapewnić zbyt na duże partye warzyw, 4) dobre pismo ogrodnicze, 5) adres fabryki strużyn drzewnych. Ponieważ jestem jedną z nielicznych pionierek pracy zawodowej ogrodniczej dla kobiet, pragnę więc rozkrzewić ją i uczynić jaknajbardziej wydajną, a pochodząc z Poznańskiego, gdzie tak odmienne warunki komunikacyi i przemysłu, tutejszych wcale nie znam i dlatego udaję się z całem zaufaniem do Redakcyi mego ulubionego pisma, (Dziękujemy za zaufanie i miłe słowa. P. r.), w nadziei, że udzieleniem wskazówek i radą zechcą mnie Panie w mych dążeniach poprzeć.

Marya Zarembianka.

Odp. W chwili, w której społeczeństwo polskie coraz usilniej podejmuje pracę w celu unarodowienia handlu i przemysłu, zamiar Pani zasługuje na gorący poklask. Jako przykład podobnej pracy, służyć może Sochaczewskie Kółko Ziemianek, które w roku zeszłym zbiorowo dostarczyło owoców ze swych sadów na jarmark Towarzystwa ogrodniczego, a były one tak starannie zebrane, opakowane i rozgatunkowane, że zdobyły najwyższe ceny na jarmarku. — W roku bieżącym urodzaj owoców u nas nie jest duży, więc ceny na doborowy towar powinny być zadawalające; to też sądzę, że najdogodniej byłoby dla Pani sprowadzić program, objaśnienia, co do opakowania i deklaracyę z Tow. Ogrodniczego (Warszawa, ul. Berga 3), i dostarczyć najpiękniejszych owoców na jarmark, braki zaś sprzedać na miejscu, choćby po nizkiej cenie, gdyż nie wytrzymają kosztów transportu. Stały stosunek handlowy mogłaby Sz. Pani nawiązać z warsz. Spółką ogrodniczą (halle targowe), która nabywa bardzo duże partye i ma stosunki handlowe z Rosyą i zagranicą. Zakupuje ona także po cenach targowych warzywa, których można również dostarczyć do wielkiej fabryki przetworów owocowych i warzywnych firmy Werner i Cyrański. Czy jednak koszta transportu nie wypadną za drogo, to należałoby zawczasu obliczyć, gdyż warzywa pod Warszawą są produkowane w olbrzymich ilościach a cena ich jest dość nizka.

Może się Pani z cenami zapoznać, prenumerując pismo „Ogrodnik", (redakcya, Bagatela 3), będące organem Tow. ogrodniczego i zamieszczające co tydzień ceny płacone przez Spółkę ogrodniczą. Specyalnych biuletynów nie posiadamy, gdyż na to środki nasze nie pozwalają. Wydawnictwo „Kalendarza Ogrodniczego" było w projekcie i zapewne w jesieni się ukaże.

Przy Tow. Ogr. istniała dawniej sekcya Pań, która jednak z chwilą powstania Koła Ziemianek i skoncentrowania się przy niem wszystkich działów pracy kobiety wiejskiej, przestała istnieć. Obecnie mamy w Kole Ziemianek sekcyę produkcyi nasion, rozwijającą się znakomicie, — może Pani zechce wejść z nią w porozumienie. Kto wie, czy produkcya nasion warzywnych i kwiatowych nie okaże się, wobec pewnych trudności komunikacyjnych, dla Pani najodpowiedniejszą. Radzę jednak spieszyć się, gdyż zamówienia nasion dokonywane są już teraz i trzeba najpóźniej do połowy października zawrzeć umowę.

Nie wątpię, że Sz. Pani z całem powodzeniem rozwinie swą pracę. Kto tak rozumie obowiązki, ten potrafi je też spełniać.

M. K.

Koronka irlandzka.

Wyszedł drugi zeszyt Koronki Irlandzkiej, zawierający wzory, według których będzie można układać najbogatszą całość. Kilkadziesiąt klisz zdobi zeszyt, który, niezawodnie, będzie się cieszył tem samem powodzeniem wśród naszych Czytelniczek, jakie ma pierwszy, zawierający: Całkowity Kurs Koronki Irlandzkiej. Oba zeszyty zamówić można w Administracyi naszej, Zgoda 1. Cena 1.60 za dwa zeszyty.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Jezierskiej. Musiało zajść jakieś nieporozumienie. Książki Nałkowskiej od Gebethnera i Wolffa wypisane dadzą wszelkie informacye. Przepraszamy bardzo za zwłokę.

P. L. z Wilczej. Polecić możemy masażystkę p. S. Bujakiewicz, Marszałkowska 79 m. 81. Robi także i masaż twarzy.

Siedlczanka, S. P. Jaki Pani chce list, byle z podpisem i bez mistyfikacyi powiedziane imię i nazwisko. Grafolog najwięcej odgaduje z podpisu. Prosimy o dołączenie 50 kop. markami. Adres p. Zapolskiej; Lwów. Mikołaja Reja Nr. 7.

Prenumeratorce z Dynaburga. Pasy gumowe są bardzo wygodne, o ile dobrze dopasowane. Ale dla osoby z dużym... brzuszkiem radzimy chodzenie, powstrzymywanie się od dużego jedzenia, masaż, gimnastykę, słowem, obchudzenie się, a potem dopiero pas gumowy, bo przecież pas nie schowa nadmiaru sadełka.

Trzeba się go pozbyć, bo to niepotrzebny balast.

P. Ir. Maa... Drogiej Pani dziękujemy za list. P. K. jest na wyjezdnem do Anglii, dlatego nie odpisuje narazie sama dłużej.

Ziemianki w sprawie Związku skromnego stroju, bardzo żywy przyjęły współudział. Mamy imiona liczne, z pp. Kleniewską, Kretkowską, Karczewską, Klawerową, Grzybowską i w. innemi na czele — Kółko Mławskie i t. d. Ogłosiliśmy to w swoim czasie. Prosimy bardzo o Kółko Brzezińskie.

Adresy na Syberyi po powrocie p. K. załączymy.

Do pani Chołoniewskiej niech Sz. Pani sama się zgłosi wprost. Będzie bardzo szczęśliwa, zapewnić Panią możemy, że nie będzie szczędzić informacyi. Kraków. Bonerowska 12.

Od tłomaczeń dziś wymagamy bardzo dużo i jeżeli się ma dwie, trzy firmowe tłomaczki, to się ich względy zaskarbia, dając im stale robotę. Ale pism dużo. Tłomaczenia francuskie narazie nie są poszukiwane, bo konwencya czyni ich druk bardzo drogim.

Nowo przybyłej Istotce niech życie dobrze się układa. Niech będzie Matce podobna — na radość Rodziców a pożytek kraju.

Matce. Najusilniej namawiamy do skierowania chłopca do pracy zawodowej; potrzebne i ze wszech miar pożyteczne jest właśnie wtargnięcie

chłopców ze sfer inteligentnych w szeregi robotnicze. Kursy kształcące zawodowych ślusarzy, mieszczą się przy ulicy Kopernika 28. Na kursy zapisało się 200 praktykantów ślusarskich. Kursy rozpoczęły się 15 b. m. Bliższe informacye na miejscu, z powołaniem się, na nasze pismo.

Inne informacye w Muzeum przemysłu zasięgnie Pani.

P. Marcie. Dziękujemy. Będziemy korzystali.

P. Zofii z Moczydła. Nie mamy pojęcia! Z tytułu odnaleźć powieść trudno, zwłaszcza tłomaczoną. Pani daruje.

P. C. M. Są szkoły rolnicze dla chłopców, ale synów rolników, a że szkół tych jest niewiele, więc oczywiście trudność wielka w dostaniu się. Poinformuje Biuro Ziemianek, Kopernika 14.

Orci z Gniezna. Wszystkie te książki wybierze i wyśle księgarnia Arcta. Warszawa, Nowy-Świat 53.

Prenumeratorce. Najlepszy na to sposób nie zmieniać nigdy ani krawcowej, ani szewca, ani magazynu. Wtedy można poprosić i o przyjście do miary, jeśli się nie może wyjść, i o różne drobne przysługi, których się nie odmówi stałej, dawnej klientce, a które nie są obowiązujące dla każdej nowo przybyłej. Prawda, że u nas mało jest uprzejmości w handlu, a jeszcze mniej akuratności, ale ludźmi jesteśmy. Dążąc do poprawy, musimy sobie wzajem drobne błędy wybaczać. Dlatego nie opisujemy faktu nadesłanego.

Opiekunce. Podzielamy niepokoje Sz. Pani. Polecamy stancyę p. Mizerskiej na Wspólnej 79 m. 25 — porządek wzorowy. Opieka macierzyńska.

P. Zuz. Mączew... z Bujnic. Dziękujemy Sz. Pani, w imieniu wszystkich współpracowników naszych, do których Pani zwraca swe pełne uznania wyrazy. Tyle w nich pochwał, że aż trudno wy-

trzymać, żeby słów Pani nie przytoczyć i nie poszczycić się niemi. Ale cóżby się wtedy stało z tem co Pani mówi: ...„i wszystko to skromnie, drobnym druczkiem wypisane w dziale odpowiedzi, kiedy mogłoby śmiało figurować“ i t. d. Więc chowamy to dla siebie, jako drogi dokument, do naszego „Skarbca“, i będzemy chcieli zawsze w równej mierze na pochwały owe zasłużyć.

O „czytanki“ niech się Sz . Pani zgłosi do redaktorki „Drużyny“, p. Brzezińskiej. Doskonałe, na doświadczeniu oparte da wskazówki. Prosimy o powołanie się na nasze pismo. Co zaś do adresu mieszkań w Paryżu,—nie znamy ich. Do Sorbony może Pani chodzić, jako słuchaczka wolna od egzaminów. Bliższe szczegóły moglibyśmy dać dopiero później. Młodej osoby, która ukończyła Sorbonę, niema w tej chwili w Warszawie. Dajemy jej adres w liście, który do Sz. Pani wysyłamy. Niech Pani napisze wprost. A może zgłosi się Pani do Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich. Nowy-Świat 4. Warszawa.

„Ironii“ wierszy drukować nie będziemy. Forma słaba.

P. Marya Radz... nie pisze nam, na co nie odpowiedzieliśmy. Jeśli to się stało, za co przepraszamy, to może nam Pani łaskawie przypomnieć zechce.

Prenumeratorce... Pani będzie łaskawa zwrócić się do Ochrony Kobiet lub Zakładu Ś-ej Jadwigi, Chmielna 27.

P. Scholtz z Galicyi. To załatwi p. K. Chołoniewska. Bonerowska 12. Kraków.

P. J. Stanisławie. Wiersz ładny, ale nie do druku. Za tak gorące wyrazy uznania dla „Naszego Domu“ w imieniu wszystkich współpracowników—dziękujemy.

P. Pop̄e. Niestety, nie mamy w tej chwili rubryki do ofiarowania.

P. K. J. Pani łaskawa, jeśli produkt dobry, to żadnej protekcyi nie trzeba; niech Pani wprost odniesie do Ziemianek, Kopernika 14. Objaśnią i dadzą odpowiedź.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 39-ego:—Pole do pracy—szeroko otwarte...—Powrót z letniska.—Barbara Tryźnianka powieść. — Zastępczynie matek. — Kolonia polska w Moskwie.—Z wystawy w Gandawie.—Ze świata przyrody.— Gałęzie i kwiaty.—

Mody.—Pióra białe.—Półeczka.—Okładki do książek.—Wychowanka,—powieść.—Konkurs.—Telefon i hygena.—Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.—Koronka irlandzka. - Odpowiedzi od Redakcyi.—Z dziedziny kos-metyki.—Ogłoszenia.

Na okładce:—Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Jance z N. D. Ręce wybieli pyłek *Juvenia Candida,* na podkładzie kremu *Pate des Prelats;* po użyciu jednej dozy obu tych środków ręce będą białe, jak alabaster, i delikatne, jak atłas. Słabo rozwinięty biust doprowadzi do formy masażystka *Heros.* Brwi pociemni trwale *Excelsior do brwi.* Zbyteczne włosy usunie *Epil Max.*

Prenumeratorce. Przy używaniu *Preciozy* można stosować Otrąbki abaridowe i puder Abarid.

Euegnii. Włosy wzmocni *Tetral Tissota,* używany codziennie przy rannem czesaniu. Po użyciu całej dozy trzeba stosować *Salvol, tejże* firmy, podług przepisu. Stanowczo te dwa środki powstrzymają wypadnie i nie wpłyną na zmianę barwy.

Annie. Robić dalej tak, jak Pani opisuje.

Sierocie. Ślady po ospie usunie przy systematycznem, codziennem stosowaniu masażystka pneumatyczna *Heros.* Cena tego aparatu — rb. 7.50.

Wisience. Brwi trwale pociemni *Excelsior do brwi.* Włosów tłuszczem nie smarować; najlepiej konserwuje *Tetral Tissota.* Utleniona woda niszczy włosy; chcąc je rozjaśnić, trzeba używać płynu *Hella.*

Sumerance. Cerę konserwuje prawidłowo *Abarid,* który musi być używany stale; puder do twarzy tylko abaridowy, jako wolny od przymieszek bielideł metalicznych; myć twarz trzeba *Otrąbkami abaridowemi* rano, a wcierać *Abarid* na noc.

Wołyniance. Niech Pani sprobuje przeciw egzemie kremu *Neutre;* jest to środek nadzwyczaj delikatny i gojący, a przy liszajach okazał się jedynym, jak również przy pękaniu skóry.

Oczekującej. Osoba kompetentna, która utrzymuje, że guma, rozciągana stale, wkońcu stanie się zupełnie nieelastyczną i tę prawdę chce zastosować do żyjącej skóry twarzy, okazuje się zupełnie niekompetentną i niekonsekwentną. Przez masaż pneumatyczny zmusza się krew nie dopływającą do więdnącej skóry lub naczynek krwionośnych zamulonych warstewkami tłuszczu, aby dopływała tam, gdzie chcemy, i odżywiała zamierające tkanki, pozbawione jej życiodajnego działania. Największe powagi europejskie schylają głowę przed tą prawdą, a więc trzeba stanowczo używać masażystki *Heros* i nie słuchać śmiesznych porównań.

Mewie. Zmartwienie Pani łatwo da się usunąć. Te wągry w okolicy noska, jeśli są w postaci czarnych punkcików, najdokładniej wymyć można *Pureolem,* nasączanym na watę, tak, że w kilka dni śladów po nich nie zostanie. Jeśli zaś są dojrzałe, w postaci białych krosteczek, nie trzeba wyciskać, bo pozostawią głębokie otworki, które bardzo trudno zarastają, lecz należy użyć Masażystki pneumatycznej *Heros,* która bardzo wolno, lecz nieszkodliwie na wierzch je wyprowadzi. Taka masażystka powinna służyć lat kilka bez potrzeby jakiejkolwiek naprawy, i cała rodzina z jej usług korzystać może, gdyż nietylko węgry, ale wszelkie wyrzuty, liszaje podskórne, wysypki z jej pomocą usuwać się dają.

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection“,* Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka, 21 w Poznaniu *Gadebusz,* Nowa, 7. Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.